Nr. 3. We Lwowie Wtorek dnia 3 Stycznia 1899 r. Rok XXXII.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9. zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego“, plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego“ kosztuje 6 ct.

Wydalania z Prus.

Lwów 2 stycznia.

Polityka wydalań, zainicjowana przez pp. Reckego i Köllera, zaczyna już działać i ostrzem swem zwracać się przeciw hakatystom, którzy tę politykę wszczęli i popchnęli do niej rząd pruski. Już przed kilku dniami zamieściliśmy telegram urzędowej rosyjskiej ajencji telegraficznej, zapowiadający wydalenie większej liczby poddanych niemieckich z Rosji i to „ludzi, którzy w Rosji nie tylko znajdują utrzymanie, ale nawet porobili wielkie majątki“. Zapowiedź ta zrobiła deprymujące wrażenie w kołach pruskich.

Prasa rosyjska domaga się coraz głośniej środków odwetowych, a wiadomo przecież, że prasie rosyjskiej wolno domagać się tylko tego, na co rząd przez cenzurę udziela swego zezwolenia. *Swiet* p. Komarowa pisze w tej sprawie co następnje:

„Niech sobie wydalają! Nie będzie to pierwszy raz. Ale pamiętajmy, że i my winniśmy sobie postąpić tak samo. Za każdego wygnanego Rosjanina powinniśmy wygnać z dziesięciu Niemców i to najpoważniejszych i najbogatszych z Petersburga i Warszawy za to, że są niemieckimi poddanymi. Jeżeli niemieccy prawnicy usprawiedliwiają postępowanie swego rządu twierdzeniem, że „obcokrajowcy są tylko cierpiani, ale nie mają prawa zamieszkania w kraju“, to i nam należy oprzeć się na tem zdaniu przy wydalaniu Niemców. Polityka europejska żyje jeszcze podług zasad pogańskich i kieruje się według zdania „oko za oko“. Jak ty mnie, tak ja tobie. Nie szanowanoby, nie obawianoby się nas, gdybyśmy nie mieli tak postąpić z nimi, jak oni z nami“.

Niech sobie te słowa dokładnie przeczytają wszyscy w Prusach zwolennicy teorji „oczyszczania“ kraju z żywiołów obcych; są one warte poważnego zastanowienia się i wejścia w siebie. Pięknieby Niemcy na tem wyszły, gdyby Rosja, Austrja, Francja i inne państwa poczęły naśladować mądrość obecnego kierunku politycznego w Prusach. W samej Rosji żyje tyle bogatych pionierów niemczyzny, że wydalenie ich mogłoby się stać ciężką dla nich klęską ekonomiczną. To też i najbardziej krzykliwy szowinizm niemiecki dostaje drżączki na samą myśl, że znana zapowiedź rosyjskiej ajencji telegraficznej mogłaby istotnie się spełnić, a *Berliner Neueste Nachr.*, które należą do najzarliwszych poplecznicze polityki wydalań, sumitują się przed Rosją, że przecież wydalania rosyjskich poddanych nie miały takich rozmiarów, któreby usprawiedliwiły chwycenie się ze strony Rosji zapowiedzianych środków odwetowych. Jak marnie przedstawia się ten cały tromtadracki szowinizm niemiecki, który tak butną przybiera postawę, gdy chodzi o maleńką Danję, a chowa uszy i pada plackiem wobec każdego *quos ego* ze strony potężnej Rosji!

Prasa rosyjska
o Mickiewiczu.

Z innych pism rosyjskich najokazalej wystąpiły *Birżewyja Wiedomosti*, które pamięci naszego wieszcza poświęciły kilka artykułów; z nich podniosłym zaiste można nazwać wstępny zatytułowany „Święto duchów“, a czytamy w nim:

„Nie dla zmarłych, cicho śpiących, powstają pomniki, urządzają się jubileusze, ale dla żyjących, co rozpamiętywają czyny ludzi, którzy w społeczeństwach rozbudzali ducha. Duch jest to miłość, zjednoczenie, swoboda. Duch — jeden dla świata całego. A ci, co duchowi służą, odsłaniają tajemniczą zasłonę z tego wyższego świata, którego oddźwięki rozlegają się chwilami na ziemi, a do którego biją wszystkie serca. Tylko bohaterowie ducha są czczeni i im stawiają pomniki. Bismarcka czcili tylko Niemcy, inne kraje powszechną dla niego miały antypatję... Dziś właśnie święci się pamięć jednego z bohaterów ducha. Adam Mickiewicz opiewał królestwo ducha, miłość ojczyzny... Ztąd jego święto jest świętem ducha“. W dalszym ciągu spotykamy przekład „Ody do miłości“, dokonany przez A. Kremlewa; potem następuje dłuższy artykuł p. Jasińskiego p. t.: „Mickiewicz i Puszkin“, gdzie autor nazywa pierwszego wielkim poetą tendencyjnym i twierdzi, że zbliżał się do Niekrasowa bardziej, niż do Puszkina. Życiorys Adama Mickiewicza napisał p. Jemajłow, który pracę swą kończy słowami: „Prochy wielkiego poety spoczywają na Wawelu, obok królów, na ziemi rodzinnej, którą Adam Mickiewicz kochał niezmierzoną, płomienną miłością“. Stronicę poświęconą Adamowi Mickiewiczowi, zdobi w *Birż. Wiedom.* wizerunek poety.

Nowosti w obszernym artykule, charakteryzują twórczość wieszcza. *Nowoje Wremja* prócz artykułu z ilustracjami — dało w dniu 24 b. m. artykuł p. t.: „Mickiewicz w Rosji“, gdzie zaznacza, iż imię wielkiego poety polskiego cieszy się wielką również popularnością w pośród Rosjan. Dalej autor artykułu kreśli obraz życia Mickiewicza z owej doby, gdy poeta mieszkał w Rosji.

W tem samem piśmie znany publicysta rosyjski Engelhardt mówi: „W Warszawie wzniesiono pomnik Adamowi Mickiewiczowi, który wyznawał taką samą sztukę chrześcjańską, jaką głosi w dobie współczesnej hr. Tolstoj. Kiedy piszę te słowa, ze ścian patrzą na mnie różni natchnieni ludzie, a między nimi znajduje się smutny nieskończenie wizerunek Mckiewicza. Twarz poety pełna jest takiej rezygnacji, takiego uspokojenia, że jesteśmy pewni, iż poeta powrócił do swoich młodzieńczych marzeń o zbrataniu się ludów. Niechże spokój zapanuje taki, jaki kiedyś panował pomiędzy Mickiewiczem a Puszkinem. Poeta pochodził ze szlachty zagonowej“... I dalej p. Engelhardt kreśli życie Mickiewicza, cytując po polsku zdania prof. Chmielowskiego.

Organ ministerstwa skarbu: *Torgowo-Prom. Gaseta* notuje pamiątkę setnej rocznicy Mickiewicza i wita ją życzliwem wspomnieniem.

Syn Otiecz. poświęca parę feljetonów uroczystości odsłonięcia pomnika i wszechstronnie charakteryzuje genjalną twórczość Mickiewicza.

Wychodzący w Moskwie *Rus. Listok*, zamieszcza artykuł o Mickiewiezu, podnoszący genjusz wielkiego poety.

Organ sfer uniwersyteckich w Moskwie *Rus. Wied.* poświęcił Adamowi Mickiewiczowi dwa duże feljetony. Autor tego szkicu zaznacza, iż opiera się na studjum Chmielowskiego i stamtąd czerpie swoje opinje. „Talent Mickiewicza może być postawiony na równi tylko z Szekspirem i Goethem“. Wogóle cały artykuł jest napisany z pietyzmem dla Mickiewicza i głęboko odczutą twórczością poety.

Odes. Listok zamieszcza charakterystykę Mickiewicza; zatrzymując się dłużej na tej epoce życia poety, kiedy Wieszcz przebywał w Odessie i wchłaniał w siebie wrażenia krymskie. W dodatku są rysunki.

Ruś zestawiając Puszkina i Mickiewicza powiada:

„Obecnie obchodzi się jubileusz największego poety w Polsce, a w r. p. odbędzie się jubileusz największego poety Rosji. Obaj poeci żyli współcześnie i byli przyjaciółmi. Co nie pozwala i ich narodom na zaprowadzenie pokoju w waśni rodzinnej, cieszącej tak wrogów Słowiańszczyzny?“

Oprócz tego pisma rosyjskie zamieściły telegram ajencji rosyjskiej, o przebiegu uroczystości. Depesza kończy się uwagą, iż porządek był wszędzie wzorowy. Nadto *Now. Wremia* zamieściła dłuższy telegram o odsłonięciu pomnika, wysłany z Warszawy przez specjalnego korespondenta, p. Lalina. W depeszy podano opis uroczystości, wrażenie pomnika; telegram kończy się temi słowy: Uroczystość przeszła w zupełnym porządku; ceremonjał odsłonięcia trwał kwadrans czasu i nie był niczem zakłócony. Z tłumów nie wybiegł ani jeden okrzyk. Wrażenie było uroczyste, ale pełne milczenia.“

Z pism rosyjskich nic o Mickiewiczu nie wspomniały: *Świet* i *Mosk. Wied.*; te ostatnie nie zamieściły nawet depeszy ajencyjnej.

Więźniowie greccy.

Ateny 25 grudnia.

Po całym kraju rozsiane są więzienia greckie, największe z nich, przeznaczone dla ciężkich zbrodniarzy, znajduje się na niedostępnej skale Menidhi pod Nauplją, inne znajdują się na samotnych wyspach w morzu. Na podwórzach, otoczonych wysokim murem, przechadzają się żołnierze z nabitą bronią. Pilnują więźniów, których w dzień wypuszcza się na świeże powietrze. Każdej nocy więzień musi przynieść z sobą własną bieliznę, ubranie i łóżko, a potem musi się przyłączyć do pewnego stronnictwa wśród więźniów. Stronnictwa te łączy tylko wspólna nienawiść do żołnierzy, we wszystkich innych stosunkach dzieli je nieprzejednana nieprzyjaźń. Każde stronnictwo posiada swego naczelnika, palikara, któremu jest bezwarunkowo posłusznem. Często przychodzi między stronnictwami do walki, noże błyszczą i płynie krew.

Ponieważ posiadanie nożów jest surowo zabronionem, przeto muszą one być dobrze chowane: w kawałkach drzewa, w kijach, miotłach, a nawet w obrazach świętych. W nocy, gdy więźniowie zamknięci są w celach, wydobywane są noże do „ćwiczeń“, przyczem każdy musi się starać obronić przed przemocą. Kto w tem jest mistrzem, otrzymuje tytuł „talimitsihes.“ Po każdej walce odbywa się rewizja w celu odszukania noży, lecz mija zawsze bez rezultatu; rzadko który więzień staje się zdrajcą. Jeżeli jednak któryś poda, gdzie noże są schowane lub wyda plan ucieczki, całe więzienie wydaje na niego wyrok śmierci. Jeden z więźniów otrzymuje polecenie wykonania wyroku, a rzadko kiedy chybi. Aby zatrzeć ślad zamordowanego, zwłoki bywają krajane na kawałki i pakowane w skrzynie, poczem w jakikolwiekbądź sposób bywają usuwane z więzienia.

Więźniowie żywią się wspólnie, przyczem kolejno spełniają funkcję kucharzy. Potrawami, jakie przychodzą od krewnych, lub przyjaciół dzielą się wszyscy. Pomimo, iż napoje gorące dozwolone są tylko w więzieniach w Kalamie, Kyparissi, Tripolisie i Sparcie, znajdują one we wszystkich innych chętnych wielbicieli. Wino sprowadzają w dzbanach, w których na wierzchu pływa oliwa. Koniecznem dla więźniów jest także „chosis“, rodzaj opium, które znajomi przynoszą w jajach i orzechach.

Z namiętnością oddają się więźniowie grze w karty, której wyplenić nie można w żaden sposób. Jeżeli dwóch więźniów chodzi po podwórzu, gestykulując żywo, z pewnością można twierdzić, iż grają w karty. Grze poświęcają porcje chleba, bieliznę, ubranie, łóżko i t. d. Również kwitnie między nimi lichwa, dochodząca do 20, a nawet 30 procent na miesiąc, ztąd też nic dziwnego, że niektórzy spekulanci opuszczali więzienie mając w kieszeni 10.000, a nawet więcej drachm.

Kto przegrał swoje rzeczy, a należy do stronnictwa, otrzymuje co najpotrzebniejsze od towarzyszów, kto stoi sam, ma przed sobą straszną przyszłość. Tak w roku 1881 zmarł z głodu w więzienu Aeginas Turek Amet, który przegrał porcje chleba i przypadające mu codziennie 10 lepta na cały miesiąc z góry. Ostatnie jego słowa były: *ekmek, ekmek*, chleba, chleba — ale nikt się nad nim nie ulitował.

Więzienia greckie, w których szerzy się niemoralność najwstrętniejsza, są prawdziwemi jaskiniami występku, miejscami wyuzdanych orgij i bestjalskich czynów. To też rząd stara się teraz zorganizować więzienia na sposób europejski.

Awans noworoczny w armji.

W niedzielnym numerze podaliśmy szereg nominacyj w armji, dziś w dalszym ciągu zamieszczamy awansów tych uzupełnienie.

W piechocie:

Oficerami rezerwowymi w dalszym ciągu mianowani: Aleksander Strzelba 17 p. p., Wilchelm Geppert 80, Antoni Kuczera 45, Abraham Szwarz 24 bat. strzelców, Władysław Malikiewicz 58 p. p., Fr. Pospiszil 80, Józef Moskal 55, Wacław Sedlaczek 41, Józef Balez 89, Władysław Franz 41, Jan Witmann 20, Augustyn Swoboda 77, Jan Pecsurariu 95, Jan Karafiat 45, Józef Frank 95, Rudolf Schmidt 10, Alfred Bloch 77, Engelgert Brecknez 80, Kazimierz Czarnek 41, Frydcryk Spatzier 24, Józef Jung 77, dr. Izak Wender 95, Henryk Lange 95, Antoni Oprych 40, Jarosław Ondrevicek 77, Samuel Gronner 58, Józef Stocek 20, Stanisław Łazica 90, Henryk Löbl 41, Józef Hlavacek 89, Karol Hvizdal, Oskar Rudolf 56, Alojzy Fröhlich 56, Józef Precan 90, Karol Dobrowolny 8, Stanisław Sepcik 90, Franc. Zwerina 77, Franc. Edletisch 9, Jan Devilie 40, Wacław Berner 77, Wiktor Ulszer 95, Hugo Piesch 30 b. strz., Herman Wender 30, Karol Borsche 41, Wojciech Toth 95, Cyryl Jaśków 80, Rudolf Schalk 13, Ludwik Schors 10, Fryderyk Bach 20, Antoni Fuhrmann 40, Władysław Tury 41, Jonasz Wiesenberg 30 b. strz., Jan Pollner 13, Wilhelm Jehavy 58, Jan Pentelenyi 24 b. strz., Andrzej Galica 20 b. strz., Bogumił Zima 40, Henryk Esselbach 9, Franciszek Felzmann 45, Franciszek Jllner 40, Ferdynand Wolf 20, Dawid Stein 56, Juljusz Richter 55, Alojzy Charwat 90, Artur Korari 41, Franciszek Marek 4 b. strz., Jan Cotipfanu 41, Leopold Lehnhart 45, Oskar Geyer 90, Józef Flögel 80, Karol Schwaab 24, Jan Rucińaki 13 b. strz., Józef Holly 13 b. strz., Jan Barkus 90, Rudolf Suchanek 10, Emil Kantor 10, dr. Emanuel Sluka 40, Ludwik Linder 9, Rudolf Bnda 13 bat. strz., Alojzy Czermak 9 bat pion., Franciszek Janotta 11 bat. pion., Wiktor Bartel 40 pp., Maksymiljan Krasny 80 pp., Ernest Jokl 57 pp., Hugo Beyer 80 pp. Maksymiljam Schneider 58 pp., Maksymiljan Schlesinger 13 pp., R. Schubert 89 pp., Artur Fritsch 9 pp., Józef Mehrl 13 pp., Karol Mayer 9 pp., Emil Bürgel 55 pp., Teodat Halip 41 pp., Józef Derka 80 pp., Ludwik Fabry 41 pp., Robert Medl 80 pp., Adolf Kolbis 55 pp., Gustaw Rieger 57 pp., Kornel Lanyi 24 bat. strz., Jan Geiselreiter 77 pp., Wojciech Sztepan 90 pp., Rainold Beidrel 89 pp., Władysław Mrkvicka 77 pp., Maksymiljan Hendel 41 pp., Józef Leliwa Demkowicz-Dobrzański 45 pp., Jan Sieger 40 pp., Józef Schneider 13 pp., Herman Hanacek 56 pp., Jarosław Korinek 77 pp., Ludwik Kroupa 20 pp., Hubert Weiss 15 pp., Mieczysław Kohlberger 80 pp., Józef Skrobanek 13 pp., Ryszard Leidner 56 pp., Rudolf Mladek 57 pp., Antoni Schiebl 15 pp., Radovan Chlud do 58 pp., Konstanty Massalski 13 pp., Józef Sokal 57 pp., Józef Peter 55 pp., Karol Palliardi 56 pp., Erwin Alscher 40 pp., Karol Stadler 15 pp. i Emil Moder 77 pp.

W kawalerji.

Izydor Weiss i Ferdynand Baumgarten, obaj z 5 p. u. do 11 p. ul., Konstanty Onciul 14 p. dr., Rudolf Mauthner 2 p. dr., Koleman Wächter 5 p. ul. do 11 p. ul., Jan Medinger 6 p. dr., Łucjan Prek v. Borek 3 p. ul., Rudolf Seyerl 3 p. dr., Feliks Loewenfeld 13 p. dr., Leopold Parma 12 p. dr., Leon Tschurtschenthaler v. Helmheim 13 p. dr., Leodgar Petrin 9 p. dr., Henryk Schneider 11 p. ul., Ferdynand hr. Brandis 12 p. dr., Albert Höcker 13 p. ul., Rudolf Schreiber 12 p. dr., Mieczysław Haller Hallenburg 2 p. ul., Jan Bartelmus 12 p. dr.

W artylerji polnej.

Rudolf Schneider 32 p. a. d., dalej rezerwowi kadeci, zastępcy oficerów: Albin Ludwig 1 p. a. k., Władysław Staniszewski 31 p. a. d., Stanisław Goralczyk i Karol Hornung obaj 30 p. a. d., Oskar Jaworek 1 p. a. d., Rebert Zapfer 3 p. a. d., Antoni Neusser 1 p. a. k., Emil Himmelbauer i Robert Mepitsch, obaj 1 p. a. k., Stanisław Grossman 31 p. a. d., Franciszek Drobniak 1 p. a. k., Artur Neuman z 14 p. a. k. do 11 p. a. k., Kamil Stefko 11 p. a. k., Karol Frantzl Franzenburg 1 p. a. k., Eugenjusz Drinkmelder z 14 p. a. d. do 1 p. a. d., Artur Seich z 29 p. a. d. do 1 p. a. d., Salomon Baderach 30 p. a. d., Oskar Hass z 9 p. a. d. do 32 p. a. d., A. Zotta 33 p. a. d., A. Koppitz z 8 p. a. d. do 33 p. a. d., W. Schestauber 32 p. a. d., Jan Kwiatkowski 3 p. a. d., Karol Katzer 3 p. a. d., Eugenjusz Herz z 2 p. a. k. do 33 p. a. d., Paweł Neubek 29 p. a. d., Henryk Seidel z 14 p. a. k. do 11 p. a. d., Robert Eliasch 30 p. a. d., Egon Ehrenzweig z 14 p. a. d. do 32 p. a. d., Albin Mocker z 22 p. a. d. do 28 p. a. d., Karol Kosak z 42 p. a. d. do 33 p. a. d., Fryderyk Piezlinger z 8 p. a. d. do 1 p. a. d., Józef Baar 28 p. a. d., Edward Nickel z 5 p. a. d. do 1 p. a. d., Karol Otto z 22 p. a. d. do 29 p. a. d., Włodzimierz Łukasz 33 p. a. d., Antoni Szczepański 31 p. a. d., Emil Kwiatkowski 11 p. a. k., Onon Erber z 40 p. a. d. do 11 p. a. d., Artur Bachman 32 p. a. d., Rudolf Stndenik 11 p. a. d., Kazimierz Teodorowicz 32 p. a. d., Emil Krulis z 2 p. a. k. do 31 p. a. d., Ryszard Egger 33 p. a. d., August Gottl z 23 p. a. d. do 1 p. a. k., Henryk Mosna 11 p. a. k., Jan Schürer von Waldheim 22 p. a. d., Leon Getter 11 p. a. d., Chrystjan Jungreithmayr z 40 p. a. d. do 11 p. a. k., Józef Posch z 7 p. a. d. do 1 p. a. d., Edw. Dąbrowski 29 p. a. d. Otto Schmid z 2 p. a. k. do 32 p. a. d., Franciszek Widt z 24 p. a. d. do 28 p. a. d., August Fandi z 7 p. a. d. do 31 p. a. d., Franciszek Haneisen 32 p. a. d., Eugenjusz Pawlik i August Nowak, obaj 1 p. a. d., dr. Edward Khittel z 2 p. a. k. do 11 p. a. k., dr. Ernest Glas z 2 p. a. k. do 32 p. a. d., Stanisław Ollecky 11 p. ark., Karol Guha Arbach z 40 p. a. d. do 33 p. a. d., Oskar Rösner 10 p. a. k., Józef Baitz 10 p. a. k., Rudolf Suchy 10 p. a. k., Maksymiljan Straetz 11 p. a. k., Teodor Langner 40 p. a. d. do 11 p. a. k., Józef Schweineker 1 p. a. d., Ryszard Strauss z 40 p. a. d. do 11 p. a. k., Fryderyk Sonntag z 14 p. a. d. do 31 p. a. d., Oskar Mehlo 1 p. a. d., Adolf Emminnger z 14 p. a. d. do 32 p. a. d., Jan Roth z 14 p. a. d. do 1 p. a. d., Wiktor Freitag 1 p. a. d., Wincenty Kerchman 33 p. a. d., St. Borowiczka 31 p. a. d., Fr. Frank z 41 p. a. d. do 33 p. a. d., Kasp. Wojnar 31 p. a. d., Jan Rzymkowski 30 p. a. d., Jan Neuhold z 2 p. a. k. do 1 p. a. d., Gustaw Wallauschek 29 p. a. d., Władysław Brejcha 30 p. a. d., Izydor Knöpfelmacher 31 p. a. d., Teodor Hübscher 31 p. d. Herman Steyrer z 40 p. a d. do 11 p. a. d., Otton Grafl 32 p. a. d., Stanisław Till 11 p. a. h., Antoni Pfliegi z 40 p. a. do 11 p. a. k. Ernest Zahonny z 2 p. a. k. do 1 p. a. h., Konrad Kluge z p. a. k. do 1 p. a. k., Chrystjan Moll z 7 p. a. d. do 11 p. a. k.

W artylerji wałowej.

Medard Saharek p. 3, Jerzy Michalski p. 2, Gimpel Gutmann p. 3, Emil Sikora p. 2, Maurycy Lendl p. 3, Józef Baczyński p. 3, Alfons Ambrożek i Karol Heide, obaj p. 3, Edward Winkler p. 3, Alojzy Żebrak p. 2, Edward Gal p. 2, Jarosław Bekarel i Antoni Czech obaj p. 2, Franciszek Drexler p. 3, dr. Artur Petak p. 3, Pompein Dragosin p. 3, Wojciech Czech p. 3, Alojzy Chromy p. 2, Rudolf Pelda p. 3, Franc. Duchaczek i Gustaw Hoinkes, obaj p. 3, Karol Seidel z p. 3 do 5, Antoni Łuczański p. 4, Maks Brüll i Aureli Liffa, obaj p. 2, Adolf Frank z 3 do 5, Józef Zelko z 6 do 2. Emanuel Antonowicz p. 4 Feliks Widder p. 3, Jerzy Wojnar p. 2, Rudolf Epstein z p. 6 do 2, Wilhelm Steffan. Juljan Sykala i Józef Brzeski, wszyscy trzej p. 2, Henryk Ziegler p. 2.

W oddziałach sanitarnych:

Wojciech Ogorzałek 3, Józef Etther 15, dr. Dawid Moldauer 3.

Antidynastyczne knowania w Serbji.

Z Belgradu donoszą: U nas odbywają się bez ustanku narady wojenne, na których toczy się dyskusja w sprawie agitacyj, szerzących się we wszystkich stronach Serbji. Dzisiejszy rząd serbski rozgoryczył na siebie bardzo wszystkie sfery serbskie, najenergiczniej atoli knowania antidynastyczne występują w tych prowincjach, gdzie stronnictwo radykalne ma za sobą więk-

---

(1)

Marja Rodziewiczówna.

MAGNAT.

I.

Marzec z deszczem, śniegiem i wichrem szalał nad dworem kubackim. Drzewa się gięły i jęczały, dachy skrzypiały na oborach, wszystko, co żyło, ludzie i bydlęta pozaszywało się w pościel lub słomę, nawet suka rządcy, najczujniejsza, nie szczekała pod oficyną, ale tuląc się do drzwi, leżała, przerażona szałem przyrody. Noc była okropna i trzeba było bohaterstwa, by się za próg wychylić.

Jednakże, gdy zegar w izbie wybił dwunastą, rządca się przebudził i zaraz zerwał się z łóżka.

Chwilę walczył ze snem i ze zmęczeniem dnia poprzedniego, potem się wzdrygnął, słysząc wycie wichru, wreszcie, zrezygnowany do obowiązku, począł się odziewać po ciemku, by nie zbudzić matki, śpiącej w sąsiedniej stancji.

Naciągnął buty, jeszcze mokre od wieczora, kożuszek, poszukał czapki, latarni, wyjął z pod poduszki pęk kluczów, i na paleach wyszedł do sieni.

Tu już wicher hulał w najlepsze, ledwie mu dozwolił zapalić świecę w latarni. Za drzwiami suka, usłyszawszy pana, zapiszczała radośnie i gdy otworzył, wpadła mu pod nogi. Razem z nią pęd wichru zatamował mu prawie oddech.

— Idź do stancji, Warta! — rzekł łagodnie do suki, czując, że drży cała.

Ale gdzieżby Warta odstąpiła swego chlebodawcę. Polizała mu rękę i wybiegła pierwsza.

Wyszedł i on na swą zwykłą codzienną inspekcję i przedewszystkiem zagwizdał na nocnego stróża. Odpowiedział mu wicher szyderczym chichotem:

Naiwny też rządca, aby mniemać, że stróż na taką porę jest gdzieindziej, niż w kuchni, przy piecu. Światełko latarni ruszyło przez podwórze, do obór skrzypnęły drzwi, rządca zajrzał w słomę, pastucha nie było. Już chciał wracać i szukać go w czworakach, gdy jakiś jęk bydlęcy rzucił go w stronę. Tam zaplątana w łańcuch dusiła się krowa. Odmotał ją, pomógł wstać, przeszedł z końca w koniec oborę, obejrzał każdą sztukę uważnie i wyszedł. Mijając śpichlerz, usłyszał jakiś łoskot i ujrzał drzwi tylne nie zamknięte. Ruszył tedy na górę, brząkając kluczami, zamknął je. Obszedł w koło stodołę, obejrzał zamki bram, wstąpił do stajni i owczarni i wszędzie znalazł mniejszy lub większy niedozór. Gniew jego wzbierał. Tak okrążywszy całe gumno, skierował się ku czworakom. Wszystko spało, nigdzie światła. Otworzył jedne drzwi na prawo i krzyknął:

— Michał — do obory mi zaraz. Bedrycha omal się nie udusiła. Niechno się trafi jaki wypadek, będę wiedział, kto winien, piecuchu jeden! Marsz!

Zwrócił się do drzwi lewych i dalej ciągnął:

— Marek! stróżujesz ty dobrze pieca! — Nie wyniosą go, jestem pewny! Ale twoją pensję stróżowską wyniosą ci z księgi sztrafy! Czemu brama od szopy nie zamknięta.

Zaruszało się na prawo i lewo, a on dalej szedł korytarzem i znowu drzwi otworzył.

— Panie Owsiński, czemu to drzwi od śpichlerza stoją otworem. Zamknąłem je sam tym razem, ale drugi raz nie zamknę.

Senny głos odpowiedział ze środka.

— Musiał je wicher otworzyć. — Ja zamknąłem, jak Boga kocham!

— Tak też pana Boga kochasz! A wy, Cwiartuki, dlaczego wydajecie fornalom owies niewiany, bez miary. W stajni pełne żłoby!

— A dalibóg nie dawałem! — odparł drugi głos.

— Więc wam ukradli. Jeszcze lepiej. Poto stoicie, jak wiecha w stodole!

Zatrzasnął drzwiami i wyszedł z czworaków.

Za nim pogoniły z czterech ust pobożne życzenia:

— Bodaj cię najjaśniejsze pioruny! Bodajś ręce i nogi pokręcił! Bodaj cię tak po śmierci czart nosił! Bodajś oślepł!

Pomimo szczerości tych życzeń, rządca zdrów i cały stanął na swym ganku.

Z czworaków wyszedł pastuch i stróż i dążąc ku oborom, wylewali resztę żółci.

— A pies przeklęty! Siedm skór by z człowieka obdarł i jeszcze mu byłoby mało. Niechno pani umrze, to weźmie zapłatę. Będzie mu za wszystko! Niechno starej nie stanie, psami go synowiec wyszczuje.

— A stara podobno źle — mówił lokaj.

— Niedługo naszej męki. Przebędziemy przybłędę.

— Onże podobno też krewny starej.

— Przypisał się do bogaczki. Z łaski wzięła, bo zdychał z głodu z matką. A teraz jak się wypasł, pana udaje. Synowiec go nie cierpi! Schudnie bestja prędko, jak trzeba będzie na chleb zarobić samemu, zamiast nami orać!

Zniknęli za węgłem. W czworakach, w stancji pisarza i gumiennego, rozległa się też rozmowa:

— Dalibóg zamknąłem. Ten łotr pewnie łże, byle mieć okazję do łajania.

— Djabeł go nosi w taki psi czas! — dodał gumienny.

— Pewnie się wcale nie kładł, ino się włóczył od Marcysi do Małgosi. Porządny człowiek, jak się w dzień napracuje, śpi jak kamień, ale jak się kto na szpiega i szelmę urodzi, to djabeł w nim siedzi i gna! Wychowaliśmy sobie dopiero dręczyciela.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

szość, a mimo to jednak przyznać trzeba, że ten ruch rewolucyjny nie wychodzi wcale od przewódców stronnictwa radykalnego, lecz powstał samoistnie wśród ludu, który całą masą przylgnął do stronnictwa radykalnego. Najsilniej agitacja rozwiniętą jest szczególnie w prowincjach: użuckiej, zajeczarskiej i rudnickiej, a zapuściła tam już tak silne korzenie, że ani myśleć nie można, żeby władza mogła ją przytłumić. Położenie dynastji jest tem gorsze, że Milan oburzył przeciw sobie Bulgarów i poróżnił się z Turcją wskutek swej polityki, prowadzonej w Macedonji.

Gdyby był kto jeszcze przed 20 laty agitował za tem, aby na tron serbski powołany został czarnogórski książę Mikołaj, byłby go każdy wyśmiał. Tak wówczas cały naród oddany był dynastji Obrenowiczów. Dziś rzeczy się tak zmieniły, że książę Mikołaj byłby jedynym kandydatem na tron, przyjętym przez cały naród, gdyby w Serbji zaszła jaka zmiana.

Co robi cesarz chiński?

Szczegóły z życia codziennego cesarza chińskiego znajdujemy w ostatnim numerze pisma *Ostasiatischer Lloyd.* Władca państwa niebieskiego sypia na wielkiem drewnianem łożu t. z. Ningpo, bogato ozdobionem kosztownemi rzeźbami oraz złotem i kością słoniową. Za materac i kołdrę służą cesarzowi skóry tygrysie. Jada monarcha zawsze sam, — śniadanie o 8, obiad o $2^1/_2$, kolację o 6. Pałeczki których używa zamiast noża i widelca, są sporządzone z kości słoniowej, końce zaś mają złote; miski i talerze są w większej części z porcelany. Wejście do pałacu cesarskiego jest każdemu, który nie spełnia w nim jakiego obowiązku lub nie został wezwany, najsurowiej wzbronione. Stosownie do kodeksu karnego, kto wejdzie samowolnie do świątyń lub ogrodów cesarza, otrzyma 100 razów; kto przekroczy próg pałacu, tego czeka 60 kijów i rok wygnania; lecz kto bez pozwolenia wtargnie do komnat, w których przebywa właśnie cesarz, ten zostaje schwytany i uduszony. Oficerowie, dopuszczający się tych przestępstw, są również surowo karani. Prawo czuwa tak samo nad komnatami cesarzowej, cesarzowej-matki, oraz innych mieszkanek pałacu. Wszyscy, którym jest dozwolony wstęp do pałacu, spisani są na osobnym wykazie; urzędnikom nie wolno się pokazywać w pałacu po za obrębem czasu służby. Codziennie między 4 a 6 popołudniu pałac bywa zupełnie zamykany, albowiem cesarz spędza te godziny w towarzystwie mieszkanek swego haremu.

Ks. arcyb. Issakowicz
wśród sług.

Nie wielu dostojników kościoła posiada tak powszechną i głęboką miłość warstw niższych naszego społeczeństwa, jak ks. arcybiskup ormiański Issakowicz, bo nie wielu umie tak, jak on, szczerze, serdecznie, bez zstępowania z jakichś wyżyn zbliżyć się do nich i obcować z nimi, jak prawdziwy sługa Boży, jak równy z równymi. Świeżo mieliśmy rozrzewniający przykład tej popularności. Istniejąca we Lwowie szkoła dla sług urządziła ks. Issakowiczowi owację z powodu jego roku jubileuszowego. I „dobry pasterz", któremu cały kraj oddał hołdy i dary, stanął wśród tych wydziedziczonych, których sama nazwa zwyczajnie służy za ostrzeżenie, by się do nich nie zbliżać. Od bramy wchodowej szkoły Staszica aż do sali, oczekiwał ks. Issakowicza podwójny szereg służących z kwiatami w rękach. Kwiaty te rzucano mu pod nogi. Po odśpiewaniu pieśni przemówił dyrektor szkoły sług, dziękując z wzruszeniem za odwiedziny. „Na dary i wymowę nas nie stać — powiedział — my nic nie mamy prócz serc kochających i te Tobie oddajemy". Potem przemówiła jedna ze sług, a nakoniec odpowiedział na proste i rzewne jej wyrazy złotousty ks. arcypasterz. Powołując się na pismo św., wykazywał dostojność stanu służebnego, mimo, że są tacy, co nim pogardzają. Przypominał, że Najśw. Panna zwie się „służebnicą", a sam Chrystus nazywał się „sługą sług". Wszystkim obecnym udzielił ks. arcybiskup błogosławieństwa.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 3 stycznia.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godz. 7 wieczorem

Kalendarz. Wtorek (3): Genowefy p. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 12.

„Magnat." Stosownie do zapowiedzi naszej, rozpoczynamy z dniem dzisiejszym w odcinku druk najnowszej powieści Marji Rodziewiczówny pod tytułem „Magnat."

Niektórzy listonosze lwowscy uraczyli dnia 1. stycznia swoich znajomych noworocznikami drukowanymi w Wiedniu. Czy to było właściwe? Mamy przed sobą taki jeden noworocznik. Jest on naszpikowany ogłoszeniami samych firm niemieckich i upstrzony dowcipami, których się w żadnym porządnym domu nie toleruje. Jaką polszczyzną są pisane „utwory" w tej książeczce, przekona się czytelnik z następującej reklamy dla pewnego *Witsblattu:* „Dobre humerystyczne tworytał dla takstu, jakoteż i dla ilustracyj by wają przyjmowane a honoraryum za takowe wypłaca się po wydrukowaniu wedle taryfy". Spodziewamy się, że nasi listonosze na przyszłość zaniechają traktowania nas podobnymi „noworocznikami".

Towarzysz Mokłowski zamknięty i to za targnięcie się na organa wykonawcze sądu. Rzecz się tak miała. Sąd karny zarządził odstawienie zbiega rosyjskiego Siemaszkę do rąk policji, aby ta w dalszym ciągu odstawiła go do granicy. W chwili jednak, gdy prowadzący Siemaszki woźni sądowi dochodzili do ulicy Jagiellońskiej, zostali otoczeni ludźmi, wśród których przeważali socjaliści pod wodzą Mokłowskiego. Chodziło o odbicie więźnia. Rozpoczął się tumult. Woźni dobyli szabel. Jeden zaś z nich zeznaje, że Mokłowski dobył noża. Skończyło się na tem, iż nadeszła interwencja zbrojna i rozprószyła tłumy. Siemaszkę odstawiono według zarządzenia, Mokłowskiego zaś aresztowano i osadzono w więzieniu.

O Morskie Oko. Z Budapesztu donoszą do *Nowej Reformy*, iż sławni uczeni i profesorowie uniwersytetu budapeszteńskiego: Marczali, Vamberg i Thaly, zapytywani przez korespondenta tego pisma o sprawę Morskiego Oka, oświadczyli, iż sprawy tej nie można uważać za kwestję narodową na Węgrzech, raczej Polacy mogą ją uważać za taką i że mają nadzieję, że spór o Morskie Oko będzie pomyślnie dla Polaków załatwiony. Węgierski arbiter w tym sporze, dr. Verhessy, oświadczył co następuje: „Życzę sobie jak najprędszego załatwienia sporu o Morskie Oko i to za każdą cenę. Zgodzę się na każdego superarbitra, którego mi zaproponuje wasz arbiter, prezydent Tchórznicki; krótko mówiąc, zgodzę się na wszelkie warunki, które umożliwiłyby szybkie rozwiązanie sporu".

Są zatem widoki, że ten nowoczesny spór już wkrótce się załatwi z pomyślnym dla nas skutkiem.

Narodowość Kossaka i Fałata. *Neues Wiener Journal* umieścił pogawędkę o malarstwie, w której opisuje pracownię Kossaka i przytacza wrażenia tego artysty z częstego stykania się z cesarzem, który jest gorącym zwolennikiem jego talentu. Z pogawędki *Neues Wiener Journalu* dowiadujemy się jednak rzeczy ciekawej. „Wspominaliśmy już — pisze sprawozdawca — nazwiska Kossaka i Fałata. Pierwszy z nich jest... Austrjakiem, drugi... Węgrem". Ładny znawca malarzy! Coby też powiedzieli na to Niemcy, gdyby ktoś Böcklina zrobił — Hiszpanem?

16-letni morderca. Z Budapesztu telegrafują nam: W sobotę znaleziono znanego kupca Kolatschka w sklepie własnym zamordowanego, z przerzniętem gardłem. Policji udało się w południe schwytać zbrodniarza. Jest nim 16-letni robotnik Ilias Andrices. Wieczorem w piątek wkradł się on do sklepu i ukrył wśród towarów. W sobotę rano, gdy Kolatschek wszedł do sklepu, silnem uderzeniem młotka ogłuszył go, a następnie ostrym nożem rzeźniczym poderżnął mu gardło, poczem zamordowanego obrabował. Morderca przyznał się do zbrodni.

Kolej elektryczna z Łodzi do Zgierza i z Łodzi do Pabjanic, razem dwadzieścia wiorst, ma być wkrótce wybudowaną w Królestwie. Rząd już udzielił koncesji spółce przemysłowców łódzkich.

Deputowony z przed lat 50. Z Krzyworówni piszą nam: Niedawno doniesiono, że odbył się zjazd deputowanych z 1848 roku, pozostałych przy życiu. Do nich należy także zapomniany Wasyl Harmacij. Był on świadkiem wypadków 1848 roku w Wiedniu, Kromieryżu i Ołomuńcu i opowiada o nich swoim wnukom chętnie i ze wszystkimi szczegółami. Wieśniak ten był deputowanym z tarnopolskiego cyrkułu, a zamieszkały w Łuczce pow. Tarnopol. Liczy obecnie 86 lat i trudni się jeszcze gospodarką. Synowie jego pokończyli już szkoły średnie i uniwersytet, a tylko najmłodszy osiadł przy ojcu na roli.

Bunt w lwiej klatce. Miss Klarę Heliot pokąsał w Mons w cyrku Vinella jeden z jej dziewięciu tresowanych lwów, nazwiskiem „Książę". Dzięki przytomności umysłu nieustraszonej pogromicielki, wypadek ten nie przybrał większych rozmiarów. Zaledwie „książę" rzucił ją na ziemię i ugryzł w ramię, miss Heliot skoczyła i szpicrutą zmusiła lwa do udania się na swoje miejce. Pomimo upływu krwi rozpoczęła produkcje. „Książę" słuchał jak baranek, inne ośm lwów tak samo, aczkolwiek były trochę podrażnione. Po przedstawieniu rozległa się burza oklasków, a miss Heliot musiała natychmiast udać się do hotelu, gdzie lekarz opatrzył jej cztery głębokie rany. Przyczyna tego wypadku była, według opowiadania pogromicielki, następująca: Na krótko przed przedstawieniem wciągnęły lwy „Książę", „Ryś" i „August" do klatki starą derę końską i pomimo batów nie chciały jej puścić; dopiero po długiem szarpaniu udało się odebrać dozorcom derkę, prócz jednego kawałka. Zaczęło się przedstawienie. Tylko z wahaniem wyszły te trzy lwy z klatki, „Książę" z kawałkiem dery w paszczy, nie chciał iść na swoje miejsce. Miss Heliot bez obawy i z zimną krwią wzięła się do niego. „Książę" skoczył, rzucił ją o ziemię i ugryzł. To jej nie przeszkodziło po dwóch dniach wejść znowu do klatki.

„Halka" w Berlinie. Jak donoszą dzienniki berlińskie, w sferach teatralnysh stolicy nad Sprewą panuje przekonanie, iż wystawienie „Halki" w Berlinie jest kwestją bardzo niedługiego czasu. Kierownik teatru niemieckiego w Poznaniu, zachęcony powodzeniem opery Moniuszki w grodzie Przemysława, postanowił wystawić kolejno w ważniejszych miastach Niemiec i Austrji. Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie przypomnieć, iż raz już wystawienie „Halki" w Berlinie było postanowione. Intendent berlińskiej opery królewskiej, v. Hülsen, zaangażował nawet kapelmistrza z Poznania, Wolffa, który znał partyturę Moniuszki. Śmierć v. Hülsena była przyczyną, iż projekt poszedł w odwłokę.

Nieprzyjęty zapis. Zmarły przed niedawnym czasem profesor berlińskiego uniwersytetu dr. Baron zapisał Berlinowi pół miljona marek na urządzenie wegetarjańskiej ochronki dla dzieci. Wystąpili przeciwko temu lekarze, którzy twierdzili, iż wegetarjanizm jest szkodliwy i przedstawia jako taki — jak powiada Virchow — tylko pusty frazes. Rada gminna wskutek tego zapisu dra Barona nie przyjęła,

Pieniądze z aluminjum. W mennicy kopenhaskiej czynione są próby, czyby drobnej monety zdawkowej nie można było przygotowywać z aluminjum. Chodzi przedewszystkiem o skonstatowanie, czy ten lekki, ale silny metal może znosić cyrkulację.

Zrabowanie poczty. Z Laa donoszą: Dnia 29 z. m. zrabowano karetkę pocztową, kursującą między Oberhollabrunn a Laa. Skradziono około 5000 zł., a listy zwykłe porozrzucano po polu. Jako oskarżonych o tę kradzież aresztowano woźnicę pocztowego i jego kochankę.

Uroczystość Mickiewiczowska w Petersburgu. Z Petersburga donoszą: W sobotę odbył się w Petersburgu wieczór ku czci Adama Mickiewicza, w którym wzięły udział pierwszorzędne siły artystyczne, jako to: Mira Heller, Gabrjela Morska, Żarnowska, prof. Wierzbiłłowicz, p. Kleczkowski i p. Buksza. O godz. 9 publiczność zaczęła napływać do sali teatru Komarowa, która też wkrótce szczelnie zapełniono. O godz. 10 rozpoczął się koncert. Między innymi odegrała orkiestra jeden z sonetów krymskich, a mianowicie „Czatyrdach" muzyka Moniuszki.

Przedstawiono również dwa żywe obrazy układu p. Celińskiego, artysty rzeźbiarza, a to scenę z Konrada Walenroda i „Zosia w ogródku." Ostatni zwłaszcza żywy obraz sprawił ogromne wrażenie, tak, że trzy razy musiał być odsłonięty. Z solistów odśpiewał p. Kleszkowski (bas) balladę Mickiewicza p. t. „Wojewoda", którą na ogólne żądanie powtórzyć musiał. Silne wrażenie sprawiły również śpiew i gra pp. Żarnowskiej i Miry Heller, oraz deklamacja p. Morskiej. Wieczór zakończono apoteozą i żywymi obrazami.

Straszne odkrycie. Z Petersburga donoszą o następującem zdarzeniu: W pewnej dystyngowanej rodzinie tutejszej obchodzono imieniny córki nader uroczyście. Wieczorem w sali balowej zgromadziły się oczywiście wszystkie przyjaciółki solenizantki, pomiędzy niemi także piękna młoda baronówna M. Gdy się tańce rozpoczęły, zbliżył się do tej ostatniej pewien młody lekarz i poprosił ją o turę walca. Baronówna zgodziła się, opanowało ją jednak po chwili zdumienie, gdy tancerz oświadczył szeptem, że on właściwie nie tańczy wcale, a szukał jedynie sposobności, ażeby jej zadać kilka poufnych pytań. „Czy ma pani więcej jeszcze takich plam na ciele, jak te, które widzę na szyi pani?" — spytał z poważną miną. Tak zagadnięta zapomniała — jak to mówią — języka w gębie, a gdy lekarz coraz natarczywiej domagał się odpowiedzi, wykrztusiła wreszcie słowo „mam." Wtedy lekarz rzekł do niej spiesznie: „Skoro tak jest, to radzę pani niezwłocznie: do domu wrócić... Tego było już za wiele skonfudowanej pannie. Pobiegła z płaczem do ojca, lekarz za nią. Baron usłyszawszy dziwne wezwanie doktora do natychmiastowego oddalenia się z sali balowej, uniósł się gniewem i w energicznych słowach wyprosił sobie wszelką opiekę tego rodzaju ze strony obcego człowieka. Lecz doktór nie ustawał w naleganiach, i nakoniec zdołał barona przekonać. Ojciec z córką opuścili zabawę. Nazajutrz rano przybył ten sam młody lekarz z trzema kolegami do domu barona i w te słowa odezwał się do zdumionego gospodarza: „Zechce pan baron poprosić tutaj córkę; abym mógł raz jeszcze zbadać te jej plamy... Obawiając się omyłki, przywiodłem trzech kolegów do wspólnej auskultacji..." Biedny ojciec oniemiał z przerażenia. „Lecz czegóż właściwie chcecie panowie od mej córki?" — Niestety... córka pańska ma trąd zabójczy, t. zw. lepię...' Możecią sobie wyobrazić rozpacz ojca! Bawił on z córką ubiegłego lata w okolicach Rygi nad morzem i tam niezawodnie zaraziła się ona tą straszną chorobą. Czy ją uratują lekarze petersburscy od niechybnej, męczeńskiej śmierci, jest więcej jak wątpliwem. Medycyna nie posiada do tej pory leków skutecznych przeciw trądowi,

Robota księżniczki. Londyńskie czasopismo *Young Woman* odsłania ciekawą tajemnicę. Dowiadujemy się, że księżniczka Wiktorja walijska nauczyła się rzemiosła. Na jednej z ostatnich wystaw w Londynie odznaczono nagrodą kilka artystycznie oprawnych książek niejakiej „miss Mathews." Dopiero po pewnym czasie wyszło na jaw, że pod tem nazwiskiem ukryła się córka następcy tronu, która chciała przekonać się, o ile praca jej ma wartość. Własna jej rodzina nie wiedziała, że księżniczka „Wicky" jest introligatorką. W ogóle garnie się ona do pracy; przed laty kilku chciała się poświęcić pielęgnowaniu chorych, a gdy jej w tem przeszkodzono, wyuczyła się rzemiosła.

Mianowanie. Minister skarbu zamianował w etacie urzędników dla utrzymywania w ewidencji katastru podatku gruntowego starszego geometrę pierwszej klasy, Juljana Latkiewicza, inspektorem dla utrzymywania ewidencji we Lwowie.

Opłatek w „Wspólności" obchodzone wczoraj. Do stołu, zasiadło kilkadziesiąt osób, wśród których byli przedstawiciele innych towarzystw robotniczych. Podczas toastów podniesiono myśl połączenia „Wspólności" z „Gwiazdą" i „Skałą."

Wieczór Sylwestrowy przeszedł, jak co roku, wesoło i hucznie. W klubach i stowarzyszeniach bawiono się równie dobrze, jak u ognisk rodzinnych, „w kręgu domowej lampy," czekając z tradycyjną wytrwałością północy. „Koło literackie," Kasyno mieszczańskie, Strzelnica i „Gwiazda" przygotowały swoim członkom zabawy „programowe" i wszystkie się udały.

Sobotnie posiedzenie komitetu budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie zaliczyć trzeba do najważniejszych wśród wszystkich, dotychczas odbytych. Rozpoczął je przewodniczący, poświęcając gorące wspomnienie zmarłemu członkowi komitetu, ś. p. Juljanowi Zacharjewiczowi, poczem w trzechgodzinnej, nader ożywionej i wyczerpującej dyskusji, omawiano dotychczasową działalność komitetu, obecny stan jego pracy, oraz plan działania w najbliższej przyszłości. Wynikiem tych obrad była następująca uchwała:

Komitet porucza wykonanie pomnika p. Antoniemu Popielowi, na podstawie nagrodzonego projektu; wzywa artystę, aby przedstawił modele postaci wieszcza i genjusza w $^1/_5$ wielkości, wreszcie zastrzega sobie prawo poczynienia odpowiednich zmian.

Uchwała powyższa — to olbrzymi krok naprzód w całej akcji pomnikowej. Mamy nagrodzony projekt, który pozyskał sobie uznanie ogółu; mamy utalentowanego artystę, którego dotychczasowa działalność i święty zapał do sztuki rokują jak najlepsze dla sprawy pomnika nadzieje, teraz więc winny składki popłynąć ze zdwojoną szybkością, a nadejdzie niebawem upragniona przez wszystkich chwila odsłonięcia pomnika Adama w stolicy kraju — we Lwowie.

Pięć jutrzenek powitało dzień noworoczny na naszym horyzoncie. Z wyjątkiem Marsa zgromadziły się wszystkie gołemu oku widzialne planety w jednej okolicy nieba, gdzie z Jowiszem na czele poprzedzają poranek. Są to planety Merkury, Wenus, Jowisz, Saturn i Uranus. Jowisz jest najwięcej oddalony od horyzontu; za nim na lewo ukazuje się Wenus w umiarkowanej wysokości. Na wschód od niej, ale o cztery stopnie niżej, świeci Merkury. Nad Merkurym w odległości półtora stopnia błyszczy spokojnem światłem Saturn i prawie w tej samej wysokości na prawo Uranus. Ta konstelacja planet jest niesłychanie rzadką. W wiekach astrologji z powodu, iż z tego świetnego zgromadzenia wykluczony jest Mars, oddawanoby się może nadziei, że rok, który się właśnie rozpoczął, będzie rokiem pokoju.

Wybryki żołnierskie. Z Trembowli donoszą, że przed kilku dniami na ulicy dwaj żołnierze załogującego tam 24 bat. strzelców poranili strasznie dwie osoby cywilne. Mianowicie przebili bagnetem pierś niejakiemu Rozwadowskiemu, którego nie da się przy życiu utrzymać, a innemu, nazwiskiem Łupkowski, pokiereszowali niebezpiecznie prawe ramię.

* **Najnowszy numer „Dźwigni"** wyszedł i zawiera następujące między innymi artykuły: Czarodziejski okręt Tesli. — Ważna fundacja dla przemysłu kraj. — Ze stowarzyszeń przem. i handl. (Związek młynarzy. — Uroczystość kupców chrzescjańskich. — Bratnia odezwa). — Rady i nowości przem. handlowe i gospodarcze. — Kronika przemysłowa i handlowa. — Z dziedziny technologji.

* **Czytelnia katolicka** rozpoczyna rok 1899 pogadanką dnia 3 stycznia. P. Gedeon Chądzyński odczyta pracę p. t.: „Fin du sicle". Początek o godz. 7. Wstep dla wprowadzonych gości wolny.

* **W stowarzyszeniu nauczycielek** odbędzie się we wtorek 3 stycznia o godzinie o godzinie 6 wspólny opłatek, na który wydział stowarzyszenia wszystkich swych członkSw uprzejmie zaprasza.

* **Posiedzenie** poufne w sprawie reformy regulaminu wyborczego odbędzie się dziś o godzinie 7 wieczorem w s. s. II. Z powodu ważności sprawy, uprasza się o liczne zebranie.

* **Zgubiono** kolczyk opalowy obsadzony brylantami na drodze z teatru ulicami Hetmańską, pl. Marjackim i ul. Akademicką do rogu ul. Chorążczyzny. Rzetelny znalazca raczy oddać w administracji „Dziennika Polskiego" lub w dyrekcji, gdzie otrzyma dobrą nagrodę.

* **Wieczornica wigilijna** w „Sokole" odbędzie się dnia 5 b. m. o godz. 8 wieczorem.

* **Nadesłane na konkurs** pomnika Mickiewicza projekty, można odebrać w ciągu miesiąca stycznia 1899 r., za poprzedniem zgłoszeniem się u sekretarza komitetu p. Michała Pollego (ul. Czarnieckiego l. 8), urzędującego codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 11 do 1 popołudniu.

* **Wieczorek Mickiewiczowski.** „Dnia 8 b. m. urządza Czytelnia akademicka wieczorek ku czci Adama Mickiewicza. W wieczorku tym wezmą udział wybitne siły artystyczne naszego miasta. Nadto obiecała swój współudział p. Gabrjela Zapolska, która specjalnie celem uczestniczenia w tej uroczystości do naszego grodu przybędzie. Wieczorek ten, który zamyka rok Mickiewicza, odbędzie się w sali „Sokoła". Nie wątpimy, że publiczność nasza tłumnie nań pospieszy, zwłaszcza, że dochod z wieczorku przeznaczony jest na cele patrjotyczne.

* **Z sekretarjatu komitetu** budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie otrzymujemy następujące pismo:

Artyści polscy, mimo trudnych warunków, w jakich rozwija się sztuka rodzima, stają na każde wezwanie z prawdziwie obywatelską gorliwością i bezinteresownością, byle tylko współudziałem swoim ułatwić sprawę, podjętą dla dobra ogółu, dobra sztuki polskiej.

I teraz wezwani przez komitet budowy pomnika Adama Mickiewicza we Lwowie stwierdzili oni ponownie, jak poważnie pojmują obywatelskie swoje obowiązki. Stanęli w niezwykle okazałej liczbie nadsyłając na konkurs cały szereg projektów, wykonanych z talentem wielkim nakładem pracy i kosztów.

Komitet nie rozporządza dostatecznymi funduszami, by mógł tak, jak tego pragnie, wyznaczyć nagrody wyższe i w znaczniejszej liczcie. Nie mogąc na innej drodze wyrazić całej swej wdzięczności i uznania, składa komitet niniejszem — na mocy jednogłośnie powziętej, na odbytem w dniu 30 b. m. posiedzeniu uchwały — serdeczne podziękowanie wszystkim artystom, którzy wzięli udział w konkursie, za ich trudy i pracę, podjętą tak bezinteresownie dla dobra i chwały polskiej sztuki.

We Lwowie 31 grudnia 1898.

Michał Rolle sekretarz. — *Dr. Ludwik Ćwikliński* prezeł.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowe.

Na przytulisko brata Alberta nadesłali pp. Karolowie Huberowie z Gródka 1 zł.

Na weteranów z r. 1831 nadesłali pp. Brykczyńscy ze Stanisławowa 10 zł.

Dla głodnych dzieci złożył p. Tytus Bukowski 2 zł. Adolfowie Mussilowie 3 zł.

Dla biednej wdowy i staruszki nadesłała p. W. S. 6 koron.

W miejsce powinszowań noworocznych złożyli:

Na szkołę polską w Białej p. D. Bojkowski 3 zł.

Na weteranów z roku 1830 p. Józef Królicki 1 zł.

Na przytulisko Brata Alberta p. dr. Aleksander Marjański 2 zł.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 31 grudnia.

Ponieważ brak „jednego" członka do kompletu nie pozwolił wczoraj załatwić kwestji piekącej, regulacji płac urzędników magistratu, radni nad tą sprawą obradują dalej. Toczy się gorąca dyskusja tej samej prawie treści, co wczoraj, chodzi zaś przedewszystkiem, czy kwestję regulacji płac oddzielić od samej organizacji magistratu. Zabierają głos radni dr. Piętak, dr. Marjański, rektor Pawlewski, p. Gerstman i t. d.

Najciekawszem w tej dyskusji było, iż gdy radny Lewicki wniósł, aby sprawę tę oddać do komisji organizacyjnej, prof. Małecki głośno słusznie zauważył: „aby tam znowu 3 lata radzili".

Ostatecznie z tej całej dyskusji wyłonił się wniosek, aby płace były zrównoważone już od 1 stycznia 1899 roku.

Wniosek ten uchwalono jednogłośnie. W dalszym ciągu zastanawiano się, czy owo podwyższenie ma być wypłacane we formie dodatku procentowego, czy stałej płacy. Uchwalono to drugie.

Ponadto uchwalono 26 głosami, aby kwestję „urangowania" oddzielić od owej ewentualnej wielkiej organizacji magistratu.

Przytem większością zadecydowano, aby ostateczną regulację oddać komisji organizacyjnej, a na razie wypłacić wszystkim urzędnikom 10% dodatku od płac zwykłych. Ażeby się zaś nie spełniły obawy prof. Małeckiego, dodatkowo wniósł dyrektor Rawer, ażeby ta komisja organ. jeszcze przed końcem stycznia 1899 prac swych dokonała i je na pełnej radzie m. Lwowa przedłożyła. Przyjęto wśród oklasków.

W ten sposób nareszcie urzędnicy magistratu otrzymali swoje, gdyż w chwili, kiedy komisja organ. dzieło swe ukończy, wypłaci im się nadwyżka wstecz, licząc od 1 stycznia, teraz zaś na razie otrzymają 10% dodatku.

Na tem zakończono obrady, które prezydent Małachowski zamknął, życząc wszystkim wszelkiej pomyślności przy „Nowym roku".

Notatki literackie i artystyczne

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Gejsza", operetka; jutro w środę po raz pierwszy „Światło morza", dramat w 4 aktach Ludwika Ganghofera.

P. Roman Żelazowski, który usunął się ze sceny naszej, święcił niedawno tryumfy w Lublinie i w Łodzi, obecnie zaś wystąpił trzykrotnie w Stanisławowie, w bawiącym tam teatrze „Wodewil". Stanisławowski nasz korespondent donosząc nam o tem, pisze, iż występy znakomitego tragika polskiego, były szeregiem nieustających dla niego owacyj. P. Żelazowski wystąpił tam trzykrotnie, a to w „Kraju", w „Nieuczciwych" i w „Otellu", porywając grą, pełną szlachetnego relizmu, stanisławowską puliczność. We wtorek, środę i czwartek wystąpi znakomity artysta w tych samych sztukach w Kołomyi, poczem powracając raz jeszcze wystąpi w Stanisławowie w „Zbójcach".

Jako premium dla naszych czytelników na rok 1899 przeznaczamy dzieło w dwóch tomach Fr. Rawity-Gawrońskiego pt. **„Historja ruchów hajdamackich"**. Całość obejmie około 40 arkuszy druku. Cena księgarska tego dzieła bedzie zł. 5, każdy zaś prenumerator *Dziennika polskiego* otrzyma je tylko za **trzy zł.** wraz z przesyłką pocztową. Dzieło to możemy polecić naszym czytelnikom, tembardziej, że jest ono w polskiej literaturze historycznej pierwszem, które obejmuje całość ruchów hajdamackich od początku aż do rozproszenia zupełnego watah Gonty i Żeleźniaka. W obszernym wstępie autor wyjaśnia genezę hajdamaczyzny, przyczyny jej upatrując w charakterze moralnym i etnicznym kresowego społeczeństwa. O wyjściu dzieła zawiadomimy czytelników *Dziennika polskiego.* Pierwszy tom „Historji ruchów hajdamackich" wyjdzie z końcem lutego.

„Reforma sądowa." Cennego tego pisma wyszedł obecnie Nr. 9 i 10. Zawiera dokończenie rozprawy dr. Bühna „O pełnomocnictwie" oraz nadzwyczajnej doniosłości dla praktyki orzeczenia sądu apelacyjnego, w końcu mnóstwo drobnych wyjaśnień wątpliwych postanowień tak procedury jak i ordynacji egzekucyjnej. *Reforma* kończy obecnie drugi rok istnienia i przyznać należy, że swe zadanie tj. szybkie informowanie prawników w kwestjach procedury, które dopiero przy praktycznem zastosowaniu wykazują pewne trudności lub wątpliwości, spełniła w sposób uznania godny. *Reforma* podawała przedewszystkiem krótkie studja nad pewnymi działami procedury dr. Balasitsa, dr. Fiericha, dr. Szuberta i w. i. Druga część była poświęcona praktyce a wiadomości tam podane przyczyniły się niewątpliwie do równomiernego wykonywania przepisów nowych ustaw procesowych. Ostatnie zeszyty zawierają szczególnie wiele tych cennych notatek i to uważamy za dalszy postęp w redagowaniu pisma. *Reforma* zasługuje też na to, by była pierwszem pismem prawniczem tak dla sądów, jak i dla adwokatów, notarjuszy itd. Redakcja spoczywa w rękach radcy tut. sądu p. Lewandowskiego, którego pracę około wydawnictwa, wśród ciężkiej zawodowej pracy, istotnie podziwiać należy.

Bibljoteka dzieł wyborowych. Pod powyższym tytułem wychodzi we Lwowie z górą od roku wydawnictwo perjodyczne, które co tygodnia prenumeratorom swoim daje książkę co najmniej dziesięcioarkuszową za 26 ct. Cena księgarska takiej książki wynosiłaby 1 zł. do 1 zł. 50 ct. Dotychczas wyszło 60 tomików, zawierających dzieła ze wszystkich dziedzin literatury polskiej i zagranicznej. Na rok 1899 redakcja „Bibljoteki" ofiarowuje prenumeratorom swoim jako premję 6 tomową „Historję literatury polskiej", której cena księgarska wynosi 15 zł.; tak więc prenumeratorzy „Bibljoteki" otrzymując jako premję to dzieło, nic prawie za samą „Bibljotekę" nie płacą. Aby podnieść jeszcze bardziej wartość „Bibljoteki" w ciągu r. 1899 będzie redakcja dawała książki ilustrowane. Administracja „Bibljoteki" we Lwowie znajduje się przy pl. Marjackim l. 4 a prenumerata miesięczna (4—5 tomów) wynosi 1 zł. 20.

Na wystawie obrazów znajduje się od kilku dni kilka niewielkich akwarel nieznanego u nas jeszcze malarza, p. Juljusza Holzmüllera, ucznia krakowskiej szkoły sztuk pięknych. Każdy, przechodząc obok nich, spojrzy chętnie, bo przykuje go do siebie pewna śmiałość i szerokość rysunku, oraz dobry i miły dla oka dobór barw. Są to, jak na dziś, tylko próby talentu, który wróży wielkie nadzieje, a przy pracy może się wznieść wysoko. Malarz jest młodzieńcem, przed którym ściele się wdzięczne, choć nieraz bardzo przykre pole artysty — ale przeciwności niejednokrotnie dopomagają właśnie do spotęgowania się talentu i twórczości.

Po amerykańsku.

Najbardziej pogardzanym w Ameryce egzemplarzem rodu ludzkiego jest człowiek, bijący swoją żonę. Dla takich ludzi sądy tamtejsze nie mają żadnej litości i nakładają na nich najwyższe kary, dozwolone przez prawo. W stanie Illinois nawet podczas przyszłej sesji legislatury ma być postawiony przez p. Shortall, prezesa chicagoskiego towarzystwa opieki nad dziećmi, wniosek, aby takich przestępców karano nie więzieniem, bo przez to pozbawia się żony i dzieci utrzymania, ale — batem.

Sędzia pokoju John F. Donolme, w mieście Wilkesbarre, stanu Pensylwanji, o takim wniosku nie pomyślał, zastosował go natomiast w praktyce, używszy zamiast bata — pięści. A było to tak, według sprawozdań dziennikarskich:

Dnia pewnego przyprowadził policjant do sędziego niejakiego Franka Oldfielda, oskarżonego o bicie żony.

— Byłeś tu już chyba ze dwanaście razy, oskarżony o tę samą zbrodnię — rzecze sędzia.

— Zdaje się — odpowiada oskarżony.

— *Well,* sądzę, że to się więcej nie powtórzy. Jest tylko jeden środek dla poskromienia takiego bydlęcia, jak ty, mój kochanku!

To mówiąc, sędzia kazał zdjąć oskarżonemu tużurek, sam opuścił swój fotel sędziowski, także pozbawił się tużurka, kołnierzyka i mankietów, zawinął rękawy od koszuli, rozkazał dwom policjantom stanąć przy drzwiach i poprosiwszy publiczność, by spokojnie się zachowywała, krzyknął do Oldfielda:

— A teraz broń się, podsądny:

Oldfield stanął w obronnej pozycji, w tejże jednak chwili ciężka pięść sędziego, obeznanego dokładnie ze sztuką boksowania, spoczęła na jego twarzy. Oskarżony upadł odurzony, zerwał się jednak i rzucił się na sędziego. Ale na nic się zdały wysiłki! Pięść sędziowska raz po raz spadała z precyzją i siłą, to na głowę, to na twarz, to na piersi przeciwnika.

Dwa razy jeszcze Oldfield padał na ziemię, dwa razy jeszcze rzucał się w desperacji na swego poskromiciela, wreszcie, nie widząc rady, szukał ratunku w ucieczce. Przy drzwiach jednak wstrzymali go policjanci i rozochocona publiczność, odrzucając go znowu w objęcia sędziego.

Zwarli się więc ponownie i obaj runęli na podłogę, ale sędzia był na wierzchu i, nie dbając już wcale o przepisy bokserskie, dopóty okładał pięściami więźnia, dopóki tenże nie przysiągł na wszystkie świętości, że nigdy już swej żony bić nie będzie.

— Idź więc do domu i zachowuj się, jak przystoi mężczyźnie — rzekł sługa Temidy, zasiadając na fotelu do sądzenia spraw innych.

Tak został ukarany człowiek, bijący żonę w sławetnem mieście Wilkesbarre, stanu Pensylwanji, a telegraf rozniósł wiadomość o tym sądzie doraźnym po wszystkich stanach i terytorjach.

W dali od świata.

W zeszłym miesiącu miasto Bielak (Villach) w Karyntji i jego okolica miała o czem mówić. W lesie pod miastem znaleziono człowieka: obszytego skórami, z głową porośniętą długiemi,

bezładnemi włosami, z długą, Bóg wie kiedy strzyżoną brodą. ze wzrokiem dzikim, mówiącego, a raczej bełkocącego niezrozumiale. Kumoszki szeptały sobie na ucho cuda o niezwykłym człowieku dzikim, niańki straszyły nim dzieci. Słowem, zaciekawienie powszechne i ogromne.

Ostatecznie władze wdały się w tę sprawę i zaczęły śledzić człowieka, który przecież z nieba nie spadł, lecz musiał się zkądciś wziąć i gdzieś na ucywilizowanej ziemi ujrzeć światło dzienne, skoro skórę miał białą. Badania te doprowadziły przedewszystkiem do wniosku, iż „człowiek leśny" nie przedstawia żadnego niebezpieczeństwa dla okolicy. Wprawdzie zjawia się tu i ówdzie niespodziewanie i tem ludzi straszy, wprawdzie wypada niekiedy z za krzaka i wpada na gromadkę dzieci, pasących bydło na polance, ale nie wyrządza im krzywdy, ogranicza się porywaniem chleba i sera, jaj, pieczonych kartofli itp. prowiantów, w które matki zaopatrzyły dziatwę na dzień cały. Następnie znika i niepokazuje, się, dopóki zapasów żywności nie wyczerpie. Po dojściu do tych wniosków żandarmerja karyncka zaopinjowała, iż bądźcobądź, w cwilizowanym końcu XIX. stulecia lasy nie powinny służyć za schronienie dla ludzi niewiadomego pochodzenia. Zarządzono więc obławę i chwytano dzikusa, w celu stwierdzenia tożsamości i nazwiska

Pierwsze odrazu oględziny przekonały przedstawicieli porządku karynckiego, iż „człowiek leśny" nie spadł z obłoków, znaleziono bowiem przy nim rewolwer z nabojami, pochodzący z jednej z fabryk wiedeńskich. Była to już jedna wskazówka, należało szukać innych. Po długich namowach straszydło z lasu pod Bielakiem zdecydowało się przemówić po niemiecku i wyznało, że jest Józefem Perneggerem z Polskiej Ostrawy. Niebawem jednak przekonono się, iż zeznanie było fałszywe, gdyż w Polskiej Ostrawie nikt, jako żywo, nie znał nigdy Józefa Perneggera. Rozesłano fotografje „człowieka leśnego" do wszystkich władz — wszystko naprózno. Wreszcie zdecydowano się poddać dzikusa działaniu mydła, grzebienia i nożyc, a gdy go wystrzyżono i wymyto dokładnie, znów sporządzono podobiznę fotograficzną i zaczęto szukać nanowo. Metoda ta okazała się dobrą; po parotygodniowych poszukiwaniach stwierdzono, iż człowiekiem, który przez kilka, czy kilkanaście miesięcy prowadził w gęstwinie leśnej żywot dzikiego zwierzęcia, był człowiek bardzo niegdyś wesoły, przyjemny i bardzo towarzyski, 36-letni sekretarz powiatu z Wognian w Czechach, Jan Hermann.

Teraz już łatwo było wyśledzić powody, które eleganckiego sekretarza skłoniły do porzucenia sfer cywilizowanych i do schronienia się na łono natury. Siłą, która wyrzuciła Hermanna z normalnej kolei i uczyniła z niego „syna puszczy", były... listy gończe, wysłane przez sąd w Pisku w pogoni za zbyt wesołym, zbyt towarzyskim i zbyt lekkomyślnym sekretarzem powiatu. Miłe złego początki, lecz koniec żałosny. Sekretarz bawił się za bardzo dobrze, wydawał zbyt wiele, aż wreszcie zaczerpnął z kasy powiatowej 5000 guldenów, które popłynęły w ciągu paru miesięcy, jak woda. Zbiegł tedy z Wognian i ukrywał się przez czas jakiś w Wiedniu, w Salzkammergut itp. Po kilku miesiącach koczowniczego żywota pozostał mu w kieszeni rewolwer i parę nabojów. Defraudant pospolity byłby pomyślał o Ameryce lub też ostatni nabój rewolweru byłby sobie wpakował w czaszkę. Hermann jednak był defraudantem niepospolitym, zabrał tedy rewolwer do kieszeni, wsiadł na kolej, wysiadł na otoczonej lasami stacji Bielak i w puszczy leśnej obrał sobie siedlisko. Spędził tam ośm miesięcy, jak Robinson Cruzoe, aż w końcu głód zaczął go wypędzać na drogi publiczne, gdzie dzieciom odbierał zapasy żywności. To go zdradziło i powróciło na łono ucywilizowanego ogółu, a raczej sądu w Pisku, który przyjął „człowieka leśnego" z honorami należnemi defraudantowi 5000 guldenów.

Odtąd uspokoiło się w Bielaku. Kumoszki nie snują już fantastycznych opowieści, niańki „człowiekiem dzikim" nie straszą już dzieci. Robinson karyncki przedstawia obecnie pewną wartość jedynie chyba dla księgarzy-wydawców, którzy bez wątpienia zaproponują mu skreślenie opisu swego ośmiomiesięcznego pobytu w karynckiej puszczy leśnej.

Kronika naukowa.

Druga świadomość.

II. W miłości mamy również do walczenia z „niższą świadomością". Polega to na tem, że często miłość potępianą jest przez rozum sam, a dana osoba nie może się oprzeć jej urokowi. Do tej grupy należą także sympatje i antypatje, które znajdujemy tak u ludzi, jak u zwierząt. Małego, młodego pieska wychowywano w pewnej rodzinie i traktowano z możliwą troskliwością i czułością. Tylko jeden chłopiec, którego zachowanie się graniczyło z moralnem zboczeniem, obchodził się z psem okrutnie, dręczył go i bił bez żadnej przyczyny; gdy pies miał kilka miesięcy, chłopca wydano z domu. Po kilku latach powrócił, a skoro go tylko pies zobaczył, rzucił się na niego z zajadłością. Przedtem pies nigdy i nikomu nic złego nie zrobił. Należy przypuszczać, że widok chłopca, który przedtem tak dręczył psa, spowodował go do wybuchu wściekłości. Ponieważ jednak pies miał dopiero kilka miesięcy, gdy chłopiec dom opuszczał, nie można przypuszczać, że miał jasną pamięć o chłopcu, gdy go znowu zobaczył. Jestto prawdopodobnem, tem więcej, że całe wydarzenie rozegrało się w „niższej świadomości". W niej istniało wyobrażenie o chłopcu, a to na widok jego doprowadziło do wybuchu.

Sympatje i antypatje człowieka są bez wątpienia w podobny sposób zależne od wrażeń, których sobie oddawna nie przypomina i które drzemią w „niższej świadomości", możemy nawet przypuścić, że wydarzenia w dzieciństwie wywierają później wpływ na wybór zawodu. Widok farb może w ten sposób sprowadzić skłonność do malarstwa.

Widzieliśmy więc, w jaki sposób niekiedy wydarzenia w „niższej świadomości" działają na stan chorobliwy i skłonności w życiu, i nie możemy z drugiej strony zapomnieć, że w ten sam sposób „niższa świadomość" posiada także znaczenie i dla stanu zdrowia człowieka. Jedna część tych wydarzeń, która się dziś nazywa suggestją leczniczą, rozgrywa się w „niższej świadomości".

Weźmy kogoś z silnym bolem głowy, kto się znajduje w głębokim stanie hypnotycznym i któremu w tym stanie podda się zniknięcie bólu. Znajdujemy potem, że dana osoba po obudzeniu się nie ma wyobrażenia o suggestji, nie przypomina sobie tego, a jednak jej działanie okazuje się w zniknięciu bolu: działa ona w „niższej świadomości".

Ale w daleko więcej zajmujący sposób zrobiono w nowszych czasach próby, aby „niższą świadomość" wykorzystać do celów leczniczych. Pod uwagę przychodzą tutaj te stany chorobliwe, które mają związek z wypadkiem, jakiego dana osoba podać nie może.

Pewna kobieta cierpiała na nerwowy brak apetytu. Nie mogła podać, co jest tego przyczyną. Wprawiono ją w głęboki stan hypnotyczny i wtedy udało się zbadać, że apetyt znikł nagle. Pewnego dnia — upłynęło już kilka lat — spadł w pokoju kandelabr i tego samego dnia silnie przerażona kobieta straciła apetyt. Napozór przerażenie nie pozostawiło po sobie żadnych następstw. W każdym razie brak apetytu był w związku z tym wypadkiem, jako trwały symptom choroby. Rozpoznanie prawdziwej przyczyny wystąpienia symptomu choroby jest jednak często przedwstępnym warunkiem do jego usunięcia.

Widzimy, że w nowszych czasach czyniono ze skutkiem próby zwalczania chorób nerwowych w ten sposób, iż używano stanu hypnotycznego do tego, aby przywołać znowu na pamięć wydarzenia, które były właściwą przyczyną choroby. W ten sposób postępowano przy niektórych sparaliżowaniach i innych chorobach, których wystąpienie przypisywano działaniu „niższej świadomości".

Bakterjologja uczy nas, że te małe stworzonka same często tworzą truciznę, która je zabija t. zn. że bakterje, które są szkodliwe dla człowieka, same często dostarczają środka do uratowania go. Podobnie też wiemy, że wśród sił duchowych człowieka wydarzenia w „świadomości niższej" są często powodem stanu chorobliwego, że jednak z drugiej strony zręczne wykorzystanie „niższej świadomości" stanowi najlepszy, a może jedyny środek do zwalczenia i usunięcia tego stanu chorobliwego.

Z izby sądowej.

Kraków 30 grudnia.

W sali sądowej rozegrały się dzisiaj dwie rozprawy, rzucające światło na szerzącą się zgniliznę wśród ludności żydowskiej, a z drugiej strony przedstawiające sylwetkę pruskiego urzędnika gospodarczego. I tak stawało przed sądem czterech młodocianych, a na cztery nogi kutych żydowskich złodziei: Markus Schüssel, pomocnik ślusarski, liczy lat 16; Mojżesz Friedmann, pomocnik blacharski lat 15; Moryc Vogler, chłopak od kapelusznika, lat 14 i wreszcie Mojżesz Hecht, pomocnik blacharski, lat 16 Zorganizowoli oni konsorcjum złodziejskie i dopuścili się całego szeregu śmiałych kradzieży Kradli, co im pod rękę wpadło: kapelusze, krawatki, czapki, koniak, garderobę. Przyznają się do kradzieży; mówią otwarcie, że je łącznie spełniali, a trzeba dodać, że ci obiecujący młodzieńcy już byli karani za przekroczenie kradzieży. Na ławie oskarżonych siedząc, robią wrażenie młodych kotów, lub tygrysów; niespokojnymi i szybkimi ruchami zwracają się w każdą stronę, umieją bronić się doskonale. Zasądzeni zostali: Schüssel na 5 tygodni, Friedmann na 6 tygodni, Vogler na 3 tygodnie, Hecht na 2 i pół tygodnia ciężkiego więzienia z postem co tydzień. Teraz dopiero przebędą oni w kryminale prawdziwą akademję złodziejską.

Druga rozprawa toczyła się przeciw Pawłowi Luxowi, pruskiemu urzędnikowi gospodarczemu z Poznańskiego, który zbiegł ztamtąd i tu przybył szukać służby, a w Krakowie przybrał nazwisko Fryc Werner. Poszukując służby, przyszedł pijany trochę do mieszkania właściciela biura stręczeń i tu zastał młodą 16-letnią dziewczynę służącą, odmawiającą pacierz. Wybuchnął wobec niej bluźnierstwem przeciw religji i za to został aresztowany, a w czasie śledztwa wyszły na jaw sceny, oswietlające należycie pruskiego kulturtragera; był on karany za oszustwo na chłopach spełniane, a cięży na nim jeszcze widocznie coś więcej i grubszego, ponieważ prokuratorzy w Raciborzu i Poznaniu bardzo gorliwie zajmują się osobą Pawła Luxa i pragną go jak najprędzej dostać w swoje ręce. Biedny zaiste lud polski, gdy tacy nad nim przewodzą urzędnicy gospodarczy, będący ostatnimi wyrzutkami społecznymi. Trybunał uznał winnym Luxa występku z § 303 uk., popełnionego przez to, iż wobec więcej osób wyszydzał zwyczaje kościoła katolickiego i skazał go na karę aresztu przez jeden miesiąc.

Stryj 30 grudnia.

Pojedynek

Przed zwykłym trybunałem tutejszego sądu obwodowego, odbyła się rozprawa o zbrodnię pojedynku z §§. 158 i 164. Na ławie oskarżonych zasiadło sześciu młodych ludzi, należących do stanu akademickiego. Rozprawa z powodu swej nowości dla naszego miasta wywołała nadzwyczajne zainteresowanie, spotęgowane osobami oskarżonych, znanych w życiu tutejszem. Przewodniczył radca sądu p. Warywoda, urzędnik ceniony wysoko dla swej bezstronności i sumienności; oskarżał prokurator Czerwiński. Wszystkich młodych ludzi zaprowadziła przed sąd denuncjacja pewnego funkcjonarjusza policji miejskiej, która — rzecz dziwna — znalazła aprobatę burmistrza, c. k. majora w pensji. Obrońca dr. Oleśnicki podniósł z naciskiem fakt, że policja miejska, niezbyt sprężysta w sprawach dla miasta daleko ważniejszych, odegrała w tym wypadku rolę wysoce niewłaściwą, narażając na ewentualność więzienia sześciu młodych ludzi, stojących u progu życia, za to, że wobec dzisiejszych pojęć nie traktowali pojedynku jako zbrodnię, tylko jako moralną instytucję, której w praktyce hołdują nawet sami ustawodawcy. Trybunał uwolnił wszystkich oskarżonych od winy, co wywołało ogólne zadowolenie.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Petersburg** 1 stycznia. Ukaz carski zarządza wybijanie nowych 10 rublówek.

— **Wiedeń** 2 stycznia. *(Giełda zbożowa.)* Pszenica na wiosnę od zł. 9·65—9·67; żyto na wiosnę od zł. 8·41—8·45; kukurudza na maj-czerwiec od zł. 5·25—5·27; owies na wiosnę od zł. 6·13—6·15; olej rzepakowy na styczeń i kwiecień od zł. 33—34.

— **Budapeszt** 2 stycznia. *(Giełda zbożowa).* Pszenica na marzec od zł. 9·72—9·73, na kwiecień zł. 9·58; żyto na marzec od zł. 8·27—8·29; kukurudza na maj od zł. 4·94—4·95; owies na marzec od zł. 5·88—5·90; rzepak na sierpień od zł. 2·25—2·35.

— **Wiedeń** 1 stycznia. Przy dzisiejszem ciągnieniu losów kredytowych, główna wygrana zł. 150.000 padła na los serji 3963 nr. 42, 30.000 na s. 3047 nr. 19, 15.000 s. 3047 nr. 74. Po 5000 zł. wygrały s. 1670 nr. 59 i s. 3293 nr. 72. Po 2000 zł. s. 767 nr. 11 i s. 3013 nr. 48. Po 1500 zł. s. 1415 nr. 89, s. 1857, nr. 87 i s. 3682 nr. 85. Po 1000 zł. s. 470 nr. 92, s. 3054 nr. 26 i s. 3437 nr. 47.

— **Wiedeń** 2 stycznia. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono 4527 sztuk, z tego z Galicji 1035, płacono 27—35, za towar prima $38^1/_2$ zł. za 100 klg. żywej wagi.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Sytuacja na Węgrzech.

Budapeszt 1 stycznia. Minister skarbu Lukacs wystosował do dyrekcyj podatkowych okólnik z wezwaniem, aby na razie zasystowano wszelkie egzekucje podatkowe. Od jutra rozpoczyna się na Węgrzech stan *ex lege*, po raz pierwszy od czasu zaprowadzenia dualizmu.

Budapeszt 1 stycznia. Dzienniki dzisiejsze zajmują się wczorajszemi zajściami w parlamencie i stanem *ex lege*, który obecnie już wchodzi w życie. Prasa opozycyjna żąda ustąpienia Banffyego, jako gwarancji powrotu stosunków normalnych.

Organ Kossutha domaga się, aby Banffy nietylko teraz ustąpił, ale żeby się nadto zobowiązał, że nigdy już w przyszłości nie obejmie żadnej teki ministerjalnej. Organ ten żąda też usunięcia się hr. Stefana Tiszy z widowni politycznej.

Budapeszt 2 stycznia. *Nemzet* ogłasza dziiś na czele numeru odezwę do narodu węgierskiego następującej treści: „Wyczytawszy zarządzenie ministra skarbu, dotyczące wsśrzymania egzekucji wszystkich podatków zaległych, pospieszyłem natychmiast do urzędu podatkowego i uiściłem wszystkie zaległości za rok ubiegły, a także podatek za pierwsze trzy miesiące roku bieżącego. Wzywam każdego, kto rzeczywiście kocha ojczyznę i komu naprawdę drogim jest honor narodu i kredyt kraju, aby poszedł za moim przykładem i podatki, których nie płaci rządowi, ale ojczyźnie, uiścił bez urzędowego wezwania i bez przymusu. Mam nadzieję i jestem głęboko przekonany, że wszyscy prawdziwi patrjoci w tym duchu postąpią". Na odezwie podpisany: Dr. Maurycy Jokai, obywatel płacący podatki.

Budapeszt 2 stycznia. Dziś odbyć się miał pojedynek Banffyego z Horanskym. Nagle atoli Banffy został powołany telegraficznie do Wiednia. Wskutek tego pojedynek musiał być odłożony. Do tej podróży przywiązują wielką wagę.

Budapeszt 2. stycznia. Banffy odjechał do Wiednia, wskutek czego jego pojedynek został odłożony. Wobec doniesienia dzienników jakoby p. Gayari wskutek ran pojedynkowych miał się bardzo źle, węg. biuro kor. zapewnia, Gayari otrzymał tylko lekkie rany i wcale nawet nie leży w łóżku.

Z sejmów.

Tryjest 1 stycznia. Słoweńscy posłowie sejmu tryjesteńskiego, których, jak z telegramów wiadomo, na pierwszem posiedzeniu sejmu, przy pojawieniu się w sali p. Nabergoja znieważyła galerja, złożyli swe mandaty i uwiadomili o tem pisemnie prezydenta gabinetu hr. Thuna. W piśmie tem donoszą oni o całym przebiegu tego sejmu, twierdzą, iż podczas tego, gdy galerja obrzuciła ich obelgami, reprezentant rządu zachowywał się zupełnie biernie, że byli narażeni na niebezpieczeństwo życia, gdyż rzucono na nich nawet ramami z okien i oświadczają iż na przyszłość nie będą brali udziału ani w posiedzeniach sejmu, ani rady miejskiej. Pismo to podpisali wszyscy posłowie słoweńscy w liczbie 6.

Awans w armji.

Wiedeń 1 stycznia. Dziennik rozporządzeń wojskowych przynosi dziś awans nuworoczny i zawiera ogółem 1847 nominacyj podporuczników rezerwowych, a mianowicie: 912 w piechocie, strzelcach, pionierach oraz w pułku kolejowym i telegraficznym, 113 w kawalerji, 494 w artylerji polowej, 73 w artylerji fortecznej, 26 w oddziałach sanitarnych i 227 w trenie; następnie zamianowano 845 kadetów-zastępców oficerów i 2700 kadetów rezerwowych w rozmaitych oddziałach broni.

Potworna zbrodnia.

Wiedeń 2 stycznia. Dotychczasowe dochodzenia nie wykazały, aby Schostersic był mordercą Hoferównej. Podejrzenie o tę zbrodnię spadło na niego z powodu tego, że miał na twarzy blizny z zadrapania pochodzące, co do których nie umiał dać żadnego wyjaśnienia. Morderca był bardzo dobrze sytuowany, zarabiał 7—8 zł. dziennie. Mieszkał na Landstrasse, a co wieczora chodził do swej siostry na Margarethen. Uchodził wszędzie za bardzo pilnego i porządnego robotnika.

Na dwie godziny przed popełnieniem zbrodni był u swojej siostry i wziął od niej bieliznę. Siostra dowiedziała się o zbrodni dopiero na policji, gdy ją przesłuchiwano.

W śledztwie przyznał się do zbrodni. Ma to być człowiek płciowo nienormalny.

Rewolucja.

Londyn 2 stycznia. *Times* donosi z Boliwii, że wybuchła tam rewolucja, wskutek czego cierpi bardzo handel. Także w Ekwadorze powstały niepokoje, natomiast w Perunastał zupełny spokój.

Berlin 1 stycznia. W kołach politycznych utrzymuje się twierdzenie, że dementi, umieszczone w *Nordd. Allg. Ztg* o rzekomych różnicach zdania między kanclerzem Hohenlohem Miquelem, pochodzi właśnie od Miquela, — w obec tego posiada ono bardzo problematyczne znaczenie.

Sofja 1 stycznia. Sobranie zostało zamknięte wczoraj w południe przez prezydenta gabinetu Stoiłowa, w zastępstwie ks. Ferdynanda.

Petersburg 1 stycznia. Wiadomość o tem, jakoby car pozwolił na utworzenie rz. kat. nuncjatury w Petersburgu i godził się na to, żeby nuncjusz wprost porozumiewał się z książętami kościoła katolickiego w Rosji, jest zupełnie bezpodstawną.

Kopenhaga 1 stycznia. Powrócił tu dziś król duński po dłuższym pobycie za granicą.

Algier 1 stycznia. Komisja finansowa wystosowała adres do gubernatora, oraz prośbę o zniesienie wydanego przez Cremieux w r. 1870 dekretu, na podstawie którego ogłoszone zostało równouprawnienie żydów.

Szangaj 1 stycznia. Wojska rządowe odniosły walne zwycięstwo nad powstańcami.

Wiedeń 2 grudnia. Na giełdzie tutejszej krąży pogłoska o nastąpić mającej wkrótce dymisji hr. Gołuchowskiego.

Grac 2 stycznia. W myśl rozstrzygnięcia najwyższego trybunału odbyła się dziś przed wyższym sądem krajowym pierwsza rozprawa w języku słoweńskim. Wygłoszone yrzez adwokata Krasovca z Cylei w języku słoweńskim wywody zostały w tymże języku zaprotokołowane.

Pilzno 2 stycznia. Tutejsza rada miejska uchwaliła wypracować nowy statut gminny, który postanawia, że wszystkie ogłoszenia gminne uskuteczniane być mają wyłącznie w języku czeskim.

Berlin 2 stycznia. „Biuro Wolfa" donosi z Poczdamu, że cesarz Wilhelm wskutek gorączki kataralnej wczoraj musiał się położyć do łóżka, noc jednak przepędził wybornie, a gorączka dziś rano zupełnie znikła i ogólny stan zdrowia jest zupełnie zadowalający.

Londyn 2 stycznia. „*Times*" z powodu koncesji, przyznanych przez rząd chiński Francji pisze, że Angja musi dać do poznania, iż nie ścierpi takiego stanu rzeczy.

Nowy Jork 2 stycznia. Z Manilli donoszą, że na wyspie Iloilo (Archipel. Filipińskiego) mieszkańcy tamtejsi zaopatrzyli się w broń. Powstańcy przygotowują się do stawienia oporu amerykańsk. gener. Millesowi na wypadek, gdyby chciał przemocą zająć miasto. Generał zarządał od rządu w Waszyngtonie nowych instrukcji.

Havanna 2 stycznia. Dzisiaj po raz pierwszy wywieszono tutaj na budynkach publicznych flagę amerykańską w miejsce hiszpańskiej. Oddanie miasta nastąpiło po wymianie stosownych przemówień w sali pałacu gubernatorskiego. Podczas uroczystości zmiany flag w fortach położonych w porcie dawane strzały moździerzowe. Z dachów tłumy ludności przypatrywały się uroczystości zmiany flag i przyjmowały nową flagę żywymi objawami radości.

Gablonz 2 stycznia. W wieczór sylwestrowy w jednej z restauracji przyszło do bójki z robotnikami czeskimi, podczas której dobyto nawet rewolwerów, a wystrzałami zraniono ciężko dwóch robotników. Obaj oni dnia następnego zmarli w szpitalu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 2 stycznia 1899 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. Hr Cetner z Mościsk Rotmistrz R. Żaba, H. Brabetz ze Złoczowa. K. Karejs ze Stanisławowa. A, Dworaczek, J. Zavaros z Wiednia. A. Nikorowicz z Tarnopola. S. hr. Poniński z Wołynia. J. Egetz z Ławocznego.

HOTEL EUROPEJSKI. Z. Rościszewski z Bilczy Słotej. F. Hackneil z Tarnopola. W. Ostrowski z Sanoka. M. dr. Rosenstock ze Skałatu. N. Goldberg z Grzymałowa. Dr. V, Landesberg z Tarnopola. A. dr. Iskrzycki z Sanoka. W. Linowicz ze Złoczowa. Br. Kübeck z Tarnopola. J. Lachs ze Złoczowa. F. Stanek z Wiszenki.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(21)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

— Potrzebuję pańskiej pomocy w ważnej sprawie — zaczął Ireneusz — chciałbym widzieć króla.

— Nic łatwiejszego, moje drogie dziecko, wszak bywasz na dworze?

— Byłem raz tylko.

— To źle, nie trzeba tego zaniedbywać... Czy byłeś kiedy zaproszony do stołu królewskiego?

— Nigdy.

— Hm! w takim razie może twoje nazwisko nie zostało wpisane na listę.

— Potrzebuję koniecznie widzieć się z królem, zwierzyć mu się, jak syn uległy i pokorny. Jest to dla mnie obowiązek sumienia. Mniejsza o etykietę...

— Wcale nie. Przestrzeganie etykiety jest dla nas najważniejszym obowiązkiem. Francja zapomniała o tem i dlatego mieliśmy dwadzieścia pięć lat wojen i rewolucji. Jakaż byłaby różnica między panowaniem prawowitego władcy, a rządami przywłaszczyciela, gdybyśmy nie stali pilnie na straży tradycyj monarchicznych?

— Te względy są zbyt błahe w porównaniu ze sprawą wielkiej wagi, którą mam przedłożyć jego królewskiej mości.

— Chcesz prosić o inne miejsce?

— Bynajmniej... idzie tu o moje sumienie.

— Ależ to dziecińtstwo — obruszył się Follimbrye — król nie jest spowiednikiem swoich poddanych.

— Powinien być i był niegdyś. Jeżeli tak ściśle przestrzegacie tradycyj monarchicznych, powinniście wiedzieć o tem.

— Ach, tak, św. Ludwik pod dębem w Vincennes... W każdym razie postaram się usunąć wszelkie trudności i przyrzekam, że będziesz widział króla.

Ireneusz wyszedł z Tuilleries pod przykrem wrażeniem: dziwiła go i bolała ciasnota pojęć starego przyjaciela. A więc to była prawda, że dworzanie nikogo nie dopuszczali do monarchy. Wolno było zbliżyć się do niego z prośbą, nie wolno było zapytać o radę, lub zwierzyć się.

Wieczorem otrzymał od kawalera de Follimbraye bilecik następującej treści:

„Wygrałem mój drogi chłopcze! Dziś rano wspomniałem o tem najjaśniejszemu panu, który przez wzgląd na usługi, oddane przez twoich przodków, pozwolił zaprosić cię na jutrzejsze śniadanie. Jest to łaska, której będą ci zazdrościli. Winszuję ci."

Do bileciku dołączone było zaproszenie.

„Na rozkaz jego królewskiej mości margrabia de Dreux Brézé, wielki mistrz ceremonji, pierwszy szambelan, prosi hrabiego Ireneusza de Montmort na śniadanie do Tuillerics, na dzień 26-go kwietnia 1821 na godzinę dziesiątą."

Ireneusz pragnął otworzyć swoje serce przed królem, jak przed ojcem, a tymczasem zapraszano go na śniadanie. Więcej go to obeszło, niż gdyby odrzucono jego prośbę. W pierwszej chwili miał ochotę biedz do Tuilleries, powiedzieć kawalerowi de Follimbraye, że nie dba o taką łaskę, rzucić się do nóg królowi i wyznać mu wszystko... Zastanowił się jednak, że zawsze będzie czas tak postąpić, jeżeli jutro nie nadarzy się pożądana sposobność.

Przed dziesiątą stawił się w zamku. Był bardzo wzruszony, wchodząc na pokoje królewskie. Pierwszy raz miał stanąć przed obliczem monarchy i mimowolni serce mu zabiło na myśl, że los jego zależał może od tej wizyty.

Liczba gości była bardzo ograniczona, ośm osób tylko czekało w komnacie, przytykającej do sali jadalnej. O godzinie dziesiątej otworzono drzwi na oścież.

— Król — oznajmił kamerdyner.

Służba wtoczyła fotel, na którym siedział Ludwik XVIII. Za nim szła księżna d'Angoulême w skromnej czarnej sukni, dalej dwóch szambelanów ze szpadami.

Król spojrzał na swoich gości. Mistrz ceremonji skorzystał z tego, aby mu przedstawić młodego podprokuratora, który skłonił się głęboko. Ludwik XVIII uśmiechnął się. Fotel wtoczono do sali jadalnej i przysunięto do stołu. Po prawej stronie usiadła księżna d'Angoulême, po lewej mistrz ceremonji, i inni goście zajęli miejsca po kolei i podano śniadanie.

Ireneusz nie mógł oderwać oczu od króla. Przy jego otyłości i niedołęstwie, dziwne wrażenie sprawiało świeże i uśmiechnięte oblicze z figlarnemi jak u dziecka oczyma. Kiedy Ludwik XVIII odezwał się do niego, posyłając mu jakieś potrawy, Ireneusz był tak wzruszony, że nie mógł słowa wymówić i podziękował ukłonem,

Ireneusz czuł, że serce mu się ściska z żalu; inaczej wyobrażał sobie majestat królewski. Bożyszcze zostało strącone z podnóża, urok rozwiał się niepowrotnie. Rozmowa przy stole równała się bezmyślnej gadaninie. Goście z udanym zachwytem słuchali przestarzałych konceptów, śmiejąc się z nich na całe gardło. Follimbraye miał słuszność, odwodząc go od zamiaru wyspowiadania się przed królem ze swoich przewinień i wątpliwości. Paplanina monarchy sprawiała mu boleść.

Sniadanie trwało pół godziny. Na zakończenie podano na szczerozłotej tacy malagę i wino cypryjskie w kryształowych flakonach. Król sam je nalewał w małe kieliszki i rozsyłał gościom.

Następnie odsunięto fotel królewski i zatoczono go do gabinetu. Ireneusz szedł za monarchą z głową spuszczoną jak za pogrzebem, opłakując złudzenia.

Księżna d'Angoulême, nieporuszona, chłodna jak posąg, usiadła przy kominku i wyjąwszy z kieszeni czarną włóczkową robotę, w milczeniu wzięła się do pracy. Mężczyźni kołem otoczyli króla, który w dalszym ciągu darzył ich niesmacznymi żartami. W końcu zaczął głośno śpiewać jakąś pocieszną piosenkę, zapomnianą już od lat dwudziestu

Słuchacze wybuchnęli śmiechem. Ireneusz ze smutkiem patrzył na tego starca, który bawił się takiemi błahostkami w tem samem gabinecie, gdzie Napoleon rozstrzygał losy królestw i dyktował prawa Europie. Cień przywłaszczyciela przygniatał Ireneusza swoją wielkością, serce mu pękało z żalu i upokorzenia.

O godzinie jedenastej, księżna d'Angoulême wstała i skłoniwszy się przed królem, który pocałował ją w rękę, wyszła. Ludwik XVIII pochylił się do księcia d'Havré i rzekł figlarnie:

— Gdybym był u was, panowie, tobym sobie poszedł.

W ten sposób zawsze żegnał gości. Wszyscy się skłonili i cofając się. opuścili komnaty królewskie.

— Ireneusz wybiegł z pałacu, jak gdyby ścigały go Eumenidy. Miotał nim gniew, litość i oburzenie.

Polityka wydała mu się rzeczą tak czczą, że nie warto było troszczyć się o nią.

Śmiało wszedł do pałacu sprawiedliwości, ale przechodząc obok drzwi gabinetu pana de Laigneville, mimowoli przyspieszył kroku. Uspokojony nieco wziął się do pracy, ale wkrótce ją rzucił, gdyż mu nie szła i postanowił wyjść na bulwary.

(Ciąg dalszy nastąpi)

(2)

Świadek z za grobu.

Powieść kryminalna z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Policjant przerwał mu opowiadanie:

— Kiedyż wypadek miał miejsce?

— Ah, Boże mój, panie Bernardet, niewiadomo! To wiem tylko, że moja żona zastała jeszcze trupa nieostygłego. Ona bo się nie boi. Dotknęła go!

— Jeszcze nieostygłego!...

Te słowa zwróciły uwagę Bernardeta. Zastanowił się na chwilę, na sekundę i nagle zwracając się do Moniche'a:

— To dobrze, chodźmyż do was!

Potem, jakby przejęty nagłą myślą, dodał:

— Wezmę i to! Tak i to!...

I zdjął ze śruby, na której przytwierdzony był w górze trójnoga, aparat fotograficzny, którym przed chwilą zdejmował portret swych córek.

— Mam jeszcze trzy płyty, to może się przydać!

Pani Bernardet, która dość daleko była w ogrodzie z dziećmi czepiającemi się jej spódnic, dobrze widziała, że odźwierny przynosi ważną jakąś nowinę. Twarz Bernardeta, uśmiechniona dotąd, nagle przybrała wyraz zakłopotany i nieruchomy, zwykły wyraz dni łowów, z płonącem spojrzeniem psa gończego, wypuszczonego na zwierzynę.

— Wychodzisz? — ozwała się z żalem do Bernardeta, który przeciągał pasek skórzany przez swój aparat, żeby go sobie przewiesić.

— Tak jest odparł.

— Ach, mój Boże, a nasza niedziela!... A czy przynajmniej dziś wieczór zaprowadzimy dziewczynki do teatru Montmartre?

— Nie wiem jeszcze — odpowiedział.

— Miały to sobie przyrzeczone. Biedne dzieci. Przyrzekłeś im „Closerie des Gennêt".

— Chcesz? Nie wiem, zobaczę. Nie zawsze w życiu człowiek może robić to, co chce. To prawda, mój kochany Moniche, że dziś moje urodziny, trzydziestego października!... Dziś skończyłem lat czterdzieści, jak obszył!... Przyrzekłem dzieciom „Closerie des Gennêt", i jak mnie widzisz jestem na urlopie. Ale powrócę... Powrócę.... Chodźmyż zobaczyć owego pana Rovère!

Ucałował żonę w czoło, w sześć policzków trzy córki, różowe i świeże jak matka i z aparatem fotograficznym u boku, podążył za odźwiernym, który szedł szybko zadyszany i odpowiadał od czasu do czasu na pytania policyjnego ajenta:

— Jeszcze ciepły, tak, panie Bernardet, jeszcze ciepły!

II.

Ajent policyjny.

Pan Bernardet był w służbie bezpieczeństwa osobistością dosyć oryginalną. Między ajentami rekrutowanymi z pośród środowiska dziwacznego i podrzędnymi w swem rzemiośle, mały ten człowieczek, heroicznie oddany zawodowi, ten umysł osobliwszy, ciekawy wszystkiego, ogromnie oczytany, acz wypadkowo tylko i urywkami, mógł uchodzić śmiało za literata i zwierzchnik jego mówił mu też czasami ze śmiechem:

— Bernardet, strzeż ty się, bo ja widzę, że masz ambicje literackie. Jestem pewny, że marzysz o tem, żebyś mógł kiedyś pisać w dziennikach.

— Nie, panie Leriche — odpowiadał Bernardet — ale co pan chcesz? — wszystko mnie bawi.

I była w tem prawda, Bernardet urodził się szperaczem. Gdyby był otrzymał wyższe wykształcenie, stałby się był erudytem, szczurem bibljotecznym, spędzającym życie na przeglądaniu dokumentów i odcyfrowywaniu rękopisów. Syn zacnych mleczarzy z Belleville, wychowany w szkole publicznej, czytający chciwie dzienniki popularne, od wczesnych lat czuł pociąg do wszystkiego, co tylko było tajemniczego w Paryżu; a skoro nareszcie załatwił się z wojskowością, zapragnął zaciągnąć się w służbę straży bezpieczeństwa publicznego w stolicy świata, z tą samą ciekawością, jak gdyby się puszczał na wyprawę do Nowego Swiata, Meksyku, lub Tonkinu, by módz przypatrzyć się rzeczom sobie nieznanym. Potem ożenił się, by w tem życiu skołatanem, pełnem niebezpieczeństw i nużącem znaleźć punkt oparcia, kącik radości i spokoju.

Wiódł on od dość dawna już dwoistą egzystencję; ogara wiecznie tropiącego i uczciwego mieszczanina, uprawiającego ogródek u stóp wzgórza, w zapadłym domku. Tam to, pochłaniając stare szpargały nabywane po kilka soldów u antykwarjuszów ulicznych, czytając i zbierając różne wyciągi i świstki, które potem sam oprawiał, wycinki z dzienników, zaopatrywał w to wszystko małą swą okrągłą główkę, gromadził w niej całe stosy faktów pojedynczych, które zbierały się, klasyfikowały, znajdowały dla siebie właściwą przegródkę i celkę odnośną w tym mózgu, wieczyście czynnym, rojącym się najróżnorodniejszymi ideami.

Ciekawiec to był, ciekawiec przedewszystkiem. Ciekawość była jego żywiołem, stanowiła jego życie. Zadania nużące lub wstrętne tego rzemiosła policyjnego on spełniał z przyjemnością, ponieważ zadawalniały one pierwotny podkład jego natury i pozwalały mu widzieć wszystko, wszystko słyszeć, dociec wszystkiego, wnikać w najróżnorodniejsze sfery; dziś we fraku i białym krawacie dozorujący w Operze złodziei lornetek, którzy zbierają i wysyłają na sprzedaż do Niemiec przez wspólników, plony swych przechadzek między krzesłami, jutro w nędznem odzieniu aresztujący zbója z poczerniałemi dłońmi, w jakiejś spelunce przedmiejskiej.

Pan Bernadet wchodził jak władca do wszechpotężnych bankierów, którym zaaresztowano księgi, kiedy wczorajsi miljonerzy wsiadali razem z policjantem do odwożącej ich dorożki. Z nakazu śledził intrygi największej pani, która niejednokrotnie zawdzięczała mu swe ocalenie. Gdyby tak pan Bernadet zechciał tylko mówić! Ale on nic nie mówił, nie mówił nigdy i reporterzy odchodzili z kwitkiem z różnych interwiewów, które mu chcieli urządzać.

— Wszelki interwiew jest srebrem, ale milczenie jest złotem — odpowiadał im pan Bernadet, który nie był głupim bynajmniej.

Bywał obecny na seansach spirytystycznych, na naradach anarchistów. Zajmował się okultyzmem z magami z przypadku i znał na palcach listę partji t. zw. „wcjującej." Znał istotne nazwiska słynnych szulerów, którzy występują na arenie zielonego stolika, jak się występuje na deskach sceny, pod przybranymi pseudonimami. Jaskinie gry nie były dlań obce, znał kościoły o ciemnych zakrętach, w których gromadzą się celem pogadania o interesach stowarzyszeni, którzy nie chcą być podsłuchanymi w piwiarniach lub wyśledzonymi w szynkach.

Całego tego Paryża, który toczy milj... istnień, niby potok olbrzymi, on znał odwrotną stronę i znał obyczaje mikrobów, wżerających się i toczących w podziemiach ludzkich.

Ach, gdybyż to on był dyrektorem po... on, co tak studjował dokładnie Paryż, nie z daleka, a pomocą statystycznych wykazów, książek, lub przez szyby biurowego gabinetu, ale bezpośrednio na ulicy, w kryjówkach, w zakamarkach, w przytułkach nędzy i zbrodni, ... gałganiarz występku, nawykły grzebać w ru... wiskach i zgniliźnie społecznej! Ale pan Bernardet nie był ambitnym. Takiem, jakiem d... było życie i jakiem je sobie wybrał, wystarczało mu ono w zupełności. Zacna jego żona wniosła mu w posagu małą posiadłość ziems... po swych rodzicach, właścicielach winnic w Argenteuil i Bernardet, który się zadawalniał t... niewielkim mająteczkiem, uważał, że potęga ... go sięga dostatecznie daleko. Potęga człowie... który może przy sposobności pochwycić za k... jakiego ex-ministra, lub za gardło mordercę...

Pewnego dnia, jeden z finansistów, zag... żony więzieniem w Mazas, serdecznie go u... wił. Bernardet przybył go zaaresztować. ... należało robić hałasu w banku. Urzędnik ... cji i giełdziarz znajdowali się sami, oko w ... w małym biurowym gabinecie ustronnym ... ciężkich obiciach i grubych dywanach, tłu... cych wszelki odgłos. (C. d. n.)

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.